

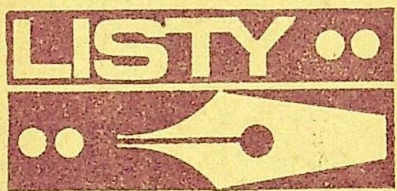
KONKRETY

nr 43

16
STRON

ILUSTROWANY TYGODNIK
ZAGŁĘBIA MIEDZIOWEGO

ROK III (NR128) 25 PAŹDZIERNIKA 1974 R. CENA 2 ZŁOTE

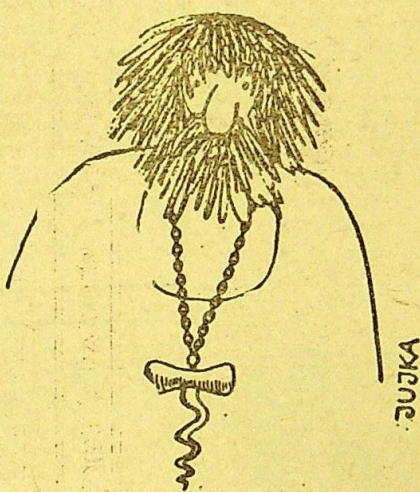


Na raty!

Szanowna Redakcjo! Trudno przejść obojętnie obok incydentu, jaki mnie osobiście spotkał w sklepie ZURT w Lubinie (pl. Wolności). Pracowałem w handlu ponad dwadzieścia lat i trudno mi pojąć postawę i stosunek do klienta personelu pracującego w wymienionym sklepie. Miałem szczęście nabyć w tej placówce 5 października telewizor „Libra-201”, ale już po dwóch dniach musiałem go oddać z powrotem, gdyż załkowiec wysiadł. Ponieważ mieszkam w Rudnej (jestem rencistą) i każdy wyjazd do odległego powiatu to spory wydatek zaproponowałem ekspedientkom wymianę telewizora (tak przewidują przepisy). Sklep nie posiadał sprawnych aparatów, więc poprosiłem o zwrot gotówki. Kierowniczka nie mogła mi jej wypłacić tłumacząc się niskimi utargami i proponowała mi odbiór pieniędzy na raty w odstępach jednodniowych przez cały tydzień! Trzeba przyznać, iż są to zgola niespotykane praktyki. Klient wpłaca gotówkę prawie 11 tysięcy złotych i później zmuszony jest się o nią upominać, to spotykają go jeszcze nieprzyjemności ze strony personelu itd., itd. W końcu, by wyegzekwować swą gotówkę byłem zmuszony interweniować w dyrekcji wrocławskiej za pośrednictwem Komitetu Powiatowego PZPR.

Wszystkie te zachody, straty czasu, kosztów przejazdu, zdenerwowanie nie miałyby miejsca, gdyby po prostu pani kierowniczka sklepu wczuła się w sytuację klienta, gdyby spełniała należycie swe obowiązki. Może dyrekcja ZURT we Wrocławiu, której podlega placówka lubińska pouczy swych pracowników o ich obowiązkach i wyciągnie konsekwencje służbowe, by tego typu wypadki nie miały już miejsca.

Władysław Wolff
Rudna



Rys. Z. Jujka - PAI



Fot. Krzysztof Raczkowiak

● Dla czystości — strona 7-8-9

SAMOCHÓD jechał szybko. Szosa między Strzegomiem a Rogoźnicą lśniła warstwą lodu. „Wyjechaliśmy z Legnicy wcześniej rano: mój zwierzchnik, dwóch strażników i ja. Szybko uporaliśmy się z instruktażem w Malczycach i Jaroszowie. W drodze do Borowa jechaliśmy z szybkością 40 km na godzinę. Instruktor SOK — Mieczysław Krzyżanowski siedział obok szofera, my — w tylnej części żuka na bocznych siedzeniach. W pewnym momencie odczułem poślizg samochodu. Chwilę później — silne uderzenie... Potem nic już nie pamiętałem.

Obudziłem się w szpitalu w Świebodzicach w stanie, którego skutki uświadomiłem sobie znacznie później...”. Telegram służbowy z 9 grudnia 1966: „Wczoraj, ok. godz. 12.00 w okolicach

Strzegomia, samochód m-ki żuk, prowadzony przez Mariana Kostrzewę, wpadł w poślizg i zderzył się z samochodem star. W czasie wypadku w żuku znajdowali się funkcjonariusze SOK, z których 3 osoby odniosły poważne obrażenia cielesne. Michał Bujwid doznał ogólnego, ciężkiego potłuczenia, wstrząsu mózgu, złamania kręgow: pierścieniowego i lędźwiowego, urazu nóg...”

(Dalej czytaj na stronie 4)

PRZED WYSOKĄ
KOMISJĄ

P-5 Nr Indeksu: 36479



Fot. Krzysztof Raczkowiak

TŁUM rośnie. Przybywają nowi. Spoglądają nerwowo na zegarki. Wypadł. Czas upływa. W pasażerach wzbiera złość. Czasem i najbardziej opanywany sykną siarczyście. Znowu wypadł. Co z następnym? Ludzie są zdenerwowani. Od pewnego momentu stracono panowanie nad kolejką. W tej grze liczy się miejsce stania. Najlepiej więc od przodu, przed kolejką. Inni popyskują, popyskują... Dalsi w kolejce nie wsiadają. Ale oni staną się najbardziej agresywni. Będą napierać, przepychali się łokciami...

Legnica, Lubin, Polkowice. Czas: między szóstą a dziewiątą, między dwunastą a osiemną, dziewiętnastą. Ludzi przybywa. Wysepka pęka w szwach. Jest „san”! Podjeżdża. Rzucają się do drzwi. Kto pierwszy ten... pojedzie. Gdy autobus rusza jest w środku około stu pasażerów. Za kilkadziesiąt minut, niczym pestki wysypią się zduszeni, wytarśnięci, powyginani... I tak codziennie, od wielu już miesięcy.

Coraz częściej nasuwa się pasażerom natrętne pytanie: w imię jakiej sprawy, mnie – człowiekowi między, wyrabiającemu plany i zobowiązania, o którym pisze się i mówi z szacunkiem, każe się dojeżdżać do pracy, do szkoły i do domu w takich warunkach? Jak długo to jeszcze?

Ci, którzy nie korzystali z usług MPK na trasie Legnica – Lubin – Polkowice, zwłaszcza w godzinach nasilenia ruchu, nie wyobrażają sobie skalę trudności komunikacji w zagłębiu. Sporo miejsca poświęciliśmy już na łamach „Konkretów” sprawom przewozu ludzi. Przed transportem trudny okres – zima. W większym niż dotychczas stopniu znowu ujawniają się braki. Do redakcji trafiają znowu dziesiątki listów ze skargami, petycjami... Komunikacja osobowa w LGOM, to nerw, od którego zależy praca całej gospodarki, administracji. Wracamy więc do tematu.

Otwarcie stałej linii komunikacyjnej na osi Legnica – Polkowice na wiosnę 1973 roku oraz powierzenie jej obsługi MPK w Legnicy, było posunięciem od dawna oczekiwanym. Ujawniło jednocześnie główne potrzeby w zakresie tutejszego transportu osobowego. Nikt dziś nie ma wątpliwości, że inicjatywa komitetów powiatowych PZPR w Legnicy i Lubinie w tej sprawie, okazała się ze wszech miar słuszną.

Uchwała z 23 grudnia 1972 roku zobowiązała najbardziej zainteresowanych przewozami kontrahentów do realizacji niezbędnych dostaw taboru, a to: Wojewódzkie Przedsiębiorstwo

PKS – 30 autobusów „san”, byle Prezydium WRN zapewnić miało w I półroczu 1973 – 25, a KGHM, za pośrednictwem MPC – 30 pojazdów. Nadto, PPRN w Lubinie zlecono zabezpieczenie tymczasowej bazy dla MPK. Nie wszystkie jednak zobowiązania zrealizowano do końca. WP PKS przekazało 24 nowe autobusy, Ministerstwo Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska – 12 „jelczy” (po kapitalnym remoncie). Zgodnie z oświadczeniem kierownictwa resortu z sierpnia ub. r. wyczerpało to możliwości ministerstwa w tym zakresie. Dodać należy, że tymczasowa zajezdnia w Lubinie postawiono ze środ-

szernie wystąpienie, w którym szczegółowo naświetlił sytuację komunikacji w LGOM oraz wskazał niezbędne potrzeby. Wprowadzić bezpośrednią odpowiedź nie nadeszła ale sprawę przekazał wiceminister województwa wrocławskiego na wiosnę 1974 roku. W opinii skierowanej 29 marca 1974 do wicewojewody – Józefa Florczaka również naczelnik powiatu w Lubinie – Romuald Soroko, informował: „Oczywistym jest, że zabezpieczenie obsługi komunikacyjnej na obszarze LGOM do 1990 roku, wymaga w I etapie opracowania kompleksowego studium systemu komunikacyjnego dla całego obszaru. Następnie realizacja

JADA SANY, JADA...

JERZY K. WITECKI

ków MPK. I na tym praktycznie pomoc się wyczerpała, choć dyskusja o komunikacji nie ucichła. Legnickie przedsiębiorstwo pozostawiono własnej zapobiegliwości. Efekty odczuwane są dziś przez pasażerów. Autobusy wypadają z kursów. W godzinach szczytu do wozu miast sześćdziesięciu, wsrada setka pasażerów. Nietrudno o awanturę z obsługą wozów, współtowarzyszami podróży. Sytuację pogarszają zatory, przejazdy kolejowe. Nadmiernie przeciążone autobusy ulegają częstszym awariom, szybko zużywają się. O wyższym komfortie jazdy w dwudziestu kilku pojazdach kierowanych codziennie do Lubina i Polkowic, nie ma co marzyć. Skutki „zarzynania” wozów są aż nadto widoczne. Rokrocznie idzie do kasacji średnio 16 autobusów. Największy w tym odsetek pojazdów z linii do Lubina, Polkowic, gdzie są eksploatowane ponad wszelką wytrzymałość.

W 1972 roku jeden autobus przebywał średnio trasę 57 tysięcy km, a już w 1974 – ponad 66 tysięcy. Legnickie MPK posiada jeden z największych w kraju wskaźników wykorzystania taboru – 79,5 procenta, przed Krakowem, Gdańskiem i Łodzią. Cyfry to znaczące. Realna pomoc dla MPK w przydziale taboru, po otwarciu linii w kierunku Polkowic, była nikła. Działania podejmowane przez władze terenowe i wojewódzkie problemu nie załatwiły. A resorty? Czy zrobiono wszystko by przyspieszyć wykonanie grudniowej uchwały?

W POCZĄTKACH br. naczelnik dyrektor KGHM – Tadeusz Zastawnik, przekazał na ręce podsekretarza stanu i przewodniczącego rządowej komisji ds. budowy KGHM – Janusza Bojakowskiego, ob-

zadań wynikających z pracy studialnej winna zostać zabezpieczona w planach gospodarczych. Naszym zdaniem, w docelowym rozwiązaniu komunikację między głównymi miastami LGOM... należy oprzeć na sprawnym, odpowiednio pojemnym transporcie szynowym”.

Z odpowiedzi wicewojewody przesłanej wiceministrowi Bojakowskiemu wynika jasno, że zgłoszone przez KGHM potrzeby taborowe, nie zostały zrealizowane nawet w połowie. Planowane dostawy interwencyjne też nie zaspokoja potrzeb. Niezbędne są, poza limitami, dodatkowe przydziały. Obowiązek ten spoczywa na resorcie gospodarki terenowej i ochrony środowiska. Tymczasem, jak wynika z wypowiedzi ministra M. Zubelewicza oraz dyrektora Departamentu Gospodarki Komunalnej – Z. Rawskiego, na spotkaniu odbytym z członkami PWRN w dniu 1 grudnia 1973, po pierwsze: nie ma możliwości zwiększenia przydziałów środków transportowych dla województwa wrocławskiego, jakkolwiek wiadomo, że potrzeby istnieją, po drugie: ze zobowiązań związanych z zabezpieczeniem środków komunikacji nie wywiązuje się przede wszystkim MPC.

W OSTATNICH dniach grudnia ub. r. problem komunikacji w LGOM był przedmiotem obrad kolegium resortu GTiOŚR. Wobec postulatów przedstawionych tam przez Zjednoczenie Przedsiębiorstw Gospodarki

LUDZIE I KONKRETY

LISTY

„Brak wyobraźni”

Wydział Gospodarki Komunalnej, Przestrzennej, Ochrony Środowiska i Komunikacji Urzędu Powiatowego w Lubinie uprzejmie wyjaśnia co następuje:

Odnosnie przedmiotowej sprawy, Wydział zasięgnął informacji: w referacie Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej Urzędu Miejskiego w Polkowicach. Według oświadczenia kierownika referatu Os. Wiesławy Figiel, naprawę kanalizacji sanitarnej wykonuje Zakład RZiL Kombinatu Budownictwa Ogólnego w Lubinie (wykonawca kanalizacji przy ul. Lenina w Polkowicach która uległa awarii na skutek wadliwego wykonania) przy czym roboty wykonywane są ze znacznym opóźnieniem. Pierwszy termin wykonania remontu rurociągu określony został na styczeń 1974 r., ostateczny na dzień 27 września br. Obecnie wykopy zostały zasypane, a KBO przystąpi do robót nawierzchniowych.

Nawiązując do poruszonego w artykule problemu zabezpieczenia wykopów informuje się, że zgodnie z rozporządzeniem MB i PMB z dnia 18 III 1972 r. w sprawie bezpieczeństwa i higieny pracy przy wykonywaniu robót budowlano-montażowych i rozbiórkowych (Dz. U. Nr 13, poz. 13 § 169) – „Przy wykonywaniu wykopów na placach, ulicach, podwórzach i innych miejscach dostępnych dla osób nie zatrudnionych przy robotach, należy wokół wykopów ustawić poręcz ochronną i zaopatrzyć je w napis – osobom postronnym wstęp zabroniony, a w nocy czerwone światła ostrzegawcze. Poręcz powinna być umieszczona na wysokości 1,10 m ponad terenem i ustawiona w odległości nie mniejszej niż 1 m od krawędzi wykopu”.

Wynika z tego, że wykonawca w miejsce zawieszanej liny na „ruchomych barierkach” powinien wykonać zabezpieczenie wykopu zgodnie z warunkami bhp jak wyżej, tzn. że nie miał obowiązku wykonania ogrodzenia bardziej szczelnego, o które wnosi autor listu. Z drugiej zaś strony, usypisko ziemi wybranej z wykopu nie może być w żadnym wypadku miejscem zabaw dla dzieci pozostawionych bez opieki osób starszych.

W tym względzie należy mieć pretensje nie tylko do wykonawcy robót, ale również do rodziców zezwalających dzieciom na zabawę w niedozwolonym miejscu. Nawet sposób trwałego ogrodzenia sugerowany przez autora artykułu nie chroni przed wypadkiem dzieci pozostawione bez opieki rodziców.

Z up. Naczelnika Powiatu
p.o. Architekt Powiatowy
inż. Józef Czarny

OD REDAKCJI:

Być może, że wykonawcy postępują zgodnie z przepisami, choć w opisanym wypadku niezupełnie, ale też chyba nie stoi na przeszkodzie, by owe przepisy dostosowywać do bieżących potrzeb.

Jeśli można przenosićmy płotami zabezpieczać tereny innych budow, dlaczego nie wykorzystać słusznego pomysłu Czytelnika. Co w końcu jest ważniejsze – ludzkie życie czy przepis?

(Dalszy ciąg ze str. 1)

NIE PRZYPUSZCZAŁ, że wypadek tak wiele zmieni w jego dotychczasowym życiu. Nie przeczuwał, że stanie się on dla niego i rodziny udręką. „Pracowałem w PKP od 1950 roku. W Służbie Ochrony Kolei przeszedłem wszystkie stopnie aż do komendanta wartowni w Miłkowicach. Wystawiali opinie, że byłem dobrym, sumiennym pracownikiem — wyróżnianym i odznaczanym za osiągnięcia w służbie i działalności społecznej. A dzisiaj? Po wypadku, gdy straciłem zdrowie, stałem się niepotrzebny. Każdy dzień to dla mnie zmaganie z niesprawiedliwością. Ci co mogliby pomóc, ręki nie podadzą, by ulżyć. Nie idzie tylko o kilkaset złotych, chociaż i to dla mojej rodziny spory grosz, ale o naprawienie krzywdy...”.

Michał Bujwid jest zrezygnowany. Od wielu już lat przykuty do domu, z którego ciężko mu wychodzić. Od wielu już lat nie obywat się bez „gorsetu” usztywniającego kręgosłup, gorsetu. Trudności sprawia mu poruszanie się po mieszkaniu. Mięwa często zawroty głowy, krótkotrwałe utraty pamięci. Ze zdrowego, niegdyś pracowitego człowieka pozostał cień... Historię ostatnich lat życia Michała Bujwida znaczą zmagania o sprawiedliwą rentę inwalidzką, o prawo do spokoju, leczenia i zabezpieczenia potrzeb własnych i rodziny.

Dynamiczny rozwój przemysłu, automatyzacja, pośpiech w produkcji i transporcie, niosą za sobą ofiary w zdrowiu i życiu ludzkim. Wypadków przy pracy notuje się sporo. Niegroźnych oraz tych, które powodują trwałe kalectwo, powikłania chorobowe — w efekcie niezdolność do pracy. Socjalistyczny humanizm wymaga, by ofiarom kalectwa zwłaszcza trwałego, zapewnić warunki do normalnego życia, leczenia i rehabilitacji. Interes społeczny zmusza, ze względu na urazy powypadkowe, trudną sytuację materialną, by udzielać poszkodowanym pomocy w szybkim i sprawnym załatwianiu niezbędnych formalności rentowych. Przyznawane świadczenia nie powinny też degradować inwalidów materialnie, w stosunku do uzyskiwanych uprzednio zarobków. Czy obecny system załatwiania spraw rentowych sprzyja realizacji tych uzasadnionych społecznie postulatów? Jak wygląda rzeczywistość z jaką stykają się inwalidzi? Historia renty Michała Bujwida jest próbą odpowiedzi na te pytania.

Po wypadku stawiał się do pracy dopiero 2 listopada 1967 r. Nie przyszło mu to łatwo. Odczuwał nieustanne bóle, zawroty głowy. Uszkodzony kręgosłup i mocno osłabione nogi utrudniały poruszanie się. Praca, przerywana zwolnieniami i leczeniem w sanatoriach, ciążyła jemu i współpracownikom stacji Miłkowice. W styczniu 1968 roku Michał Bujwid zdecydował się złożyć pierwszy wniosek o rentę z II grupy inwalidzkiej. Pierwszy, gdyż zapoczątkował trwającą do dziś serię wniosków, skarg i odwołań na kolejne orzeczenia komisji lekarskiej negujące prawo Michała Bujwida do owej II grupy inwalidzkiej. Sprawa toczy się już 8 lat. Mimo starań poszkodowany nie dowiódł jednak komisjom istnienia ścisłego związku swego obecnego, złego stanu zdrowia z wypadkiem. Podzielone są zdania lekarzy bezpośrednio opiekujących się chorym: członkami komisji do spraw inwalidztwa i zatrudnienia...

OBWODOWA Komisja Lekarska w Legnicy, której DOKP nie przedstawiła karty wypadku przy pracy, 4 lipca 1968 a potem 16 lipca 1969, zaliczyła Bujwida do III grupy inwalidów z ogólnego stanu zdrowia. Uznano, że zdolny jest do pracy lżejszej, nie wymagającej dłuższego chodzenia. Takiego zajęcia, zgodnego z kwalifikacjami, nie znaleziono. 1 czerwca 1969 roku po krótkim okresie pracy Michał Bujwid ponownie się rozchorował. Wizyty u lekarzy i wyniki badań nie rokowały poprawy zdrowia, a więc zwrócił się po raz drugi o podwyższenie grupy inwalidztwa.

7 sierpnia 1969, Wojewódzka Komisja Lekarska (WKIZ) uznając go za zdolnego do pracy lżejszej, umyślowej, w pozycji siedzącej — przyznała mu III grupę z ogólnego stanu zdrowia i z wypadku: „skutki schorzeń czynią badanego częściowo niezdolnym do pracy”. Siedem miesięcy później, lekarz obwodowej przychodni PKP w Legnicy Bogdan Krobski, stwierdza jednak: „praktycznie trwale niezdolny do jakiegokolwiek pracy z powodu ograniczonej ruchomości kręgosłupa”. Następnego dnia — 11 marca 1970 roku, reumatolog — Zdzisław Śledziona, leczący Bujwida, wydaje opinię: ze względu na niemożność wykonywania podstawowych czynności życia codziennego, Michał Bujwid jest niezdolny do jakiegokolwiek pracy. Ocena taka kwalifikować winna co najmniej do II grupy inwalidzkiej.

30 kwietnia 1970 otrzymuje Bujwid zawiadomienie, że w razie przedłużenia się nieobecności w pracy z powodu choroby, zostanie zwolniony z dniem 4 lipca. Zakładowa Komisja Lekarska PKP w Legnicy, w dniu 9 kwietnia uznała Bujwida za trwale niezdolnego do pracy w PKP w ogóle. Kilka dni wcześniej zgłosił on do ZUS pogorszenie stanu zdrowia. ZUS dwukrotnie zwracał się do Zarządu Urządzeń Socjalno-Bytowych DOKP o przysłanie akt sprawy. Po dwóch miesiącach interwencje odniosły wreszcie skutek. W sierpniu 1970 roku WKIZ orzekł wprawdzie, że „skutki schorzeń czynią Bujwida całkowicie niezdolnym do pracy”, lecz zaliczył go tylko do III grupy z wypadku w zatrudnieniu. Nie mogło to polepszyć złej sytuacji materialnej chorego. Bujwid potrzebował troskliwej opieki, właściwego odżywiania.

Prośba z lipca 1970 roku o przyznanie bezzwrotnej zapomogi losowej, spotkała się z odmową DOKP, uzasadnianą obowiązującymi przepisami. W czerwcu 1971, na wniosek Okręgowego Sądu Ubezpieczeń Społecznych Klinika Neurologiczna we Wrocławiu, po dziesięciomiesięcznej obserwacji wydała zaświadczenie o stanie zdrowia pacjenta: „bardzo słaby fizycznie, ze zniekształconym kręgosłupem, zwiózłymi mięśniami tułowia (nie usprawniony) — proponowane systematyczne leczenie ambulatoryjne i sanatoryjne”, itp...

Wreszcie, w październiku 1972 roku, w wyniku kolejnego odwołania Obwodowa KIZ we Wrocławiu uczyniła zaadość jego staraniom: uznała go za inwalidę II grupy z przyczyn wypadku. Stan spokoju trwał pięć dni! Po zakwestionowaniu orzeczenia przez inspektora Orzecznictwa Inwalidzkiego, WKIZ ponownie zmniejszył grupę inwalidzką. Zaczęło pracę lekką, spokojną, w pobliżu miejsca zamieszkania, bez schylania się, nie w terenie. Uznano inwalidztwo za czasowe.

Dzięki interwencji legnickich władz ZBoWiD w Ministerstwie Zdrowia i Opieki Społecznej, orzeczenie uchylił ZUS w Warszawie, zarzucając nieprawidłowość badań lekarskich. WKIZ okazał się nieustępliwy ponawiając 16 marca 1973 roku poprzednią decyzję — podwyższono jedynie grupę inwalidztwa z ogólnego stanu zdrowia. Uzasadniono to niezdolnością Bujwida do jakiegokolwiek pracy.

W przesłanym następnie piśmie ZUS informował:

„Stwierdzone skutki przebytego wypadku w zatrudnieniu: złamanie kręgosłupa oraz wstrząśnienie mózgu (pominięto w tym miejscu uraz nóg — S.M.) nie powodowały w okresie badania całkowitej niezdolności do podjęcia jakiegokolwiek zatrudnienia, a zatem nie uzasadniały zaliczenia do II grupy inwalidów w związku z wy-

padkiem. Natomiast rozpoznana miażdżyca uogólniona z upośledzeniem ukrwienia obu kończyn dolnych, nie pozostaje w związku przyczynowym z wypadkiem w zatrudnieniu...”

ZNÓW skargi, podania. Do Kancelarii Rady Państwa, Komitetu Wojewódzkiego PZPR. W interwencjach sekunduje ZBoWiD (Bujwid przeszedł szlak bojowy do Berlina — posiada liczne polskie i radzieckie odznaczenia wojskowe). Pozostała tylko droga sądowa. Okazała się ona jednak zbyt odległa. Ponad dwa miesiące zabiegał w DOKP o dostarczenie decyzji rentowej, by uzyskać podstawę do wniesienia skargi. W jednym z licznych pism, DOKP poinformowała Michała Bujwida, że prawo skargi do Sądu US przysługuje tylko od orzeczenia Komisji Odwoławczej przy Ministerstwie Komunikacji. W skardze do komisji Bujwid twierdził, że przy orzekaniu WKIZ nie znał opinii lekarskich o stanie jego zdrowia, nie dostarczanych z DOKP. Mijały miesiące. W końcu sprawa znalazła się na wokandzie Sądu Okręgowego, potem — Trybunału Ubezpieczeń Społecznych. Wyroki instancji nie były pomyślne. Sady, opierając się na orzeczeniach WKIZ oraz na wynikach obserwacji klinicznej zatwierdziły zaskarżone orzeczenie. Wystąpienia z rewizją nadzwyczajną odmówił prokurator generalny...

W całej sprawie zastanawiają orzeczenia lekarskie. Skąd u Michała Bujwida, zaliczanego przed wypadkiem do I kategorii zdrowia i nigdy przedtem nie chorującego — znaleziono po wypadku liczne schorzenia, nie związane jakoby z wypadkiem? Zawroty głowy, bóle kręgosłupa (gorset ortopedyczny), ograniczenie możliwości poruszania się, niedokrwienie nóg, korzonki nerwowe, urazy psychiczne, itp. pojawiły się dopiero po 8 grudnia 1966. Dlaczego na pierwszych komisjach, co zarzuca Michał Bujwid, nie przedstawiono opinii lekarzy zajmujących się chorym na co dzień, nie uwzględniano ich ocen? Czy KIZ-y, podczas jednorazowego

kontaktu z chorym, bez dokładnej znajomości przebiegu choroby (brak wspomnianych opinii), mogą autoritatywnie, przy dzisiejszym stanie wiedzy orzec, że dane schorzenie ma, lub też nie, związek przyczynowy z wypadkiem?

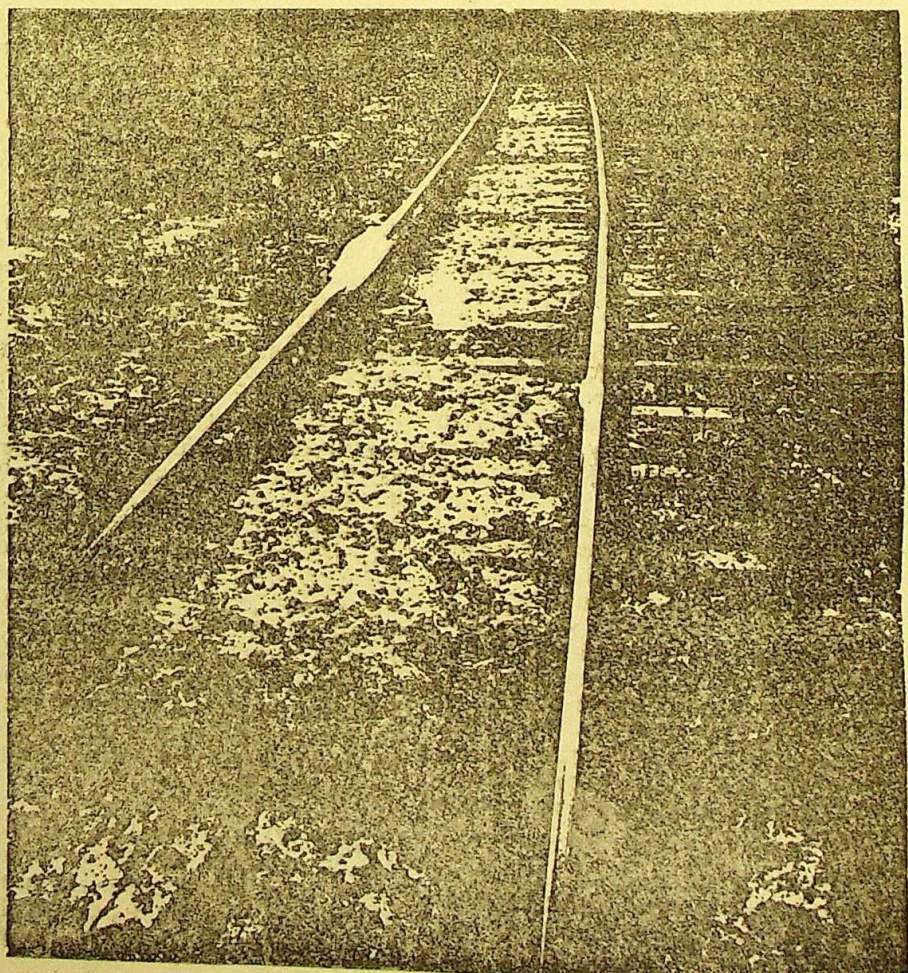
Gdyby nie wypadek kto wie, czy Bujwid przy swoich pięćdziesięciu trzech latach nie cieszyłby się nadal dobrym zdrowiem. A tego mu dziś nikt nie zwróci. Michał Bujwid jest zniszczony chorobą. Wnioski komisji o podjęcie lżejszej pracy, w pobliżu miejsca zamieszkania, w ciepłym pomieszczeniu, na siedząco — są pobożnym życzeniem. Kto zatrudni dziś takiego inwalidę jak Bujwid, nieprzygotowanego praktycznie do innej pracy? Michał Bujwid nie udaje choroby. Nie może udawać jej ktoś, kto jest cieniem człowieka sprzed ośmiu lat. Zniszczył go wypadek, późniejsze przeżycia. Zniszczyła go walka o swoje prawa, walka z bezduszną komisją, Zarządem Urządzeń Socjalno-Bytowych DOKP, walka o uznanie jego ciężkiego inwalidztwa powypadkowego — nic innego.

Zbliża się listopad. Michał Bujwid pojawi się, wspomagany ramieniem kogoś uczynnego, na kolejnej komisji. Czy otrzyma prawo do owej II grupy, która mu się za lata choroby i udręki należy, czy otrzyma kilka groszy więcej? Czy znowu lekarze uznają, że ten sunący wolno z laską człowiek, może pracować „w warunkach spokoju, w cieple, na siedząco?”. Nasuwa się pytanie: czy potrzebna nam jego praca, praca ciężko poszkodowanego inwalidy? Czy nie zasługuje bardziej na pomoc, leczenie i spokojną starość?

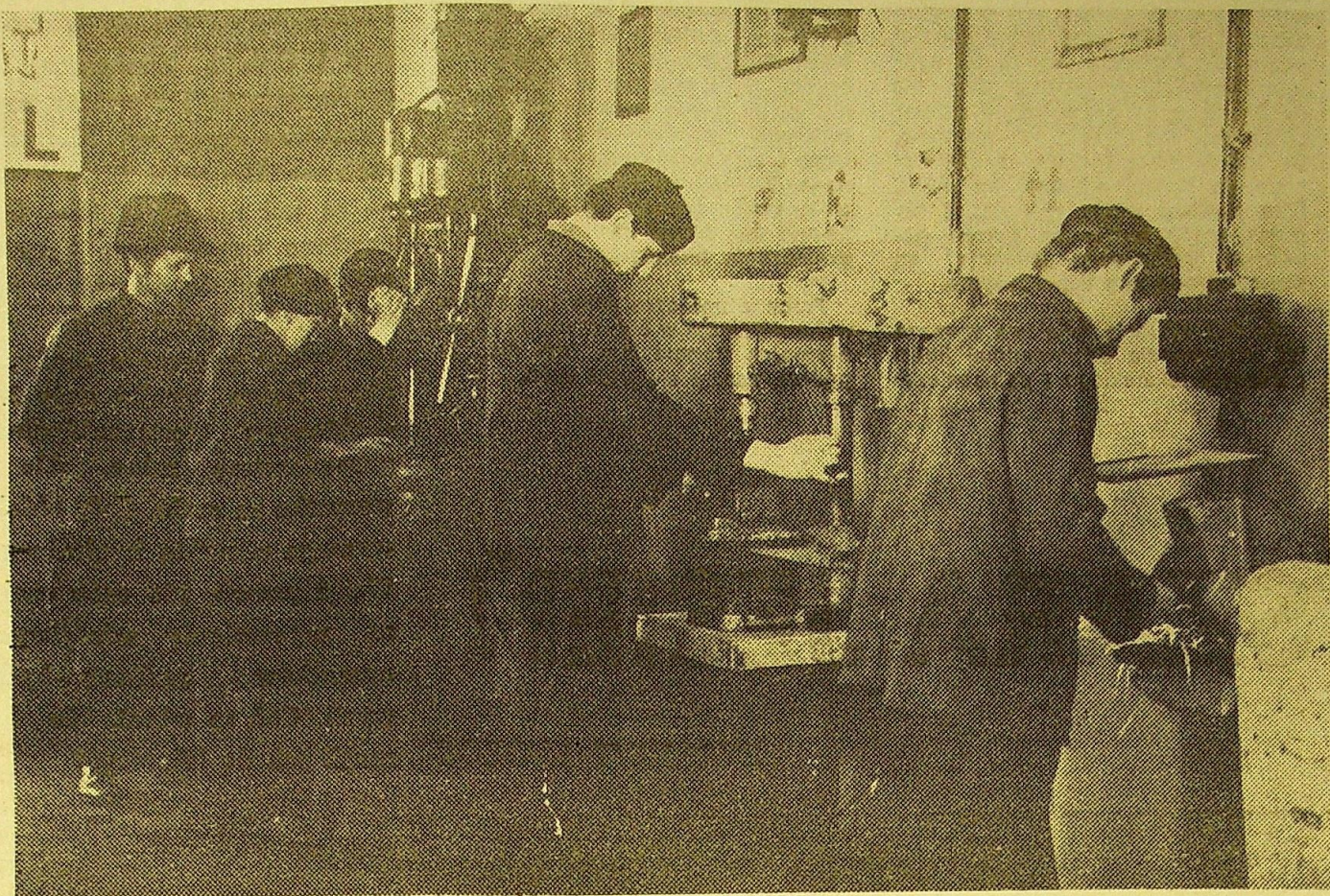
Niedługo Michał Bujwid znów stanie przed Wysoką Komisją...

PRZED WYSOKĄ KOMISJĄ

STANISŁAW MAŁECKI



Fot. Jan Borkiewicz



WARSZTATY NA ULICY

IGOR GOŠKO

GŁOGÓW ma duże potrzeby inwestycyjne, przy znacznie mniejszych możliwościach wykonawczych. Od lat czeka się w mieście na rozpoczęcie budowy hali sportowej, ośrodków rekreacyjnych. Pilne potrzeby posiada resort oświaty, gdzie pierwszoplanowym zadaniem jest między innymi budowa warsztatów dla Technikum Mechanicznego. Jest to zadanie ważne dla całego Legnicko-Głogowskiego Okręgu Miedziowego. W Głogowie powstają mają w najbliższych latach centralne warsztaty naprawcze LGOM-u, które potrzebować będą setek wykwalifikowanych fachowców. Technikum Mechaniczne jest właśnie jedną z tych szkół, które powinny dostarczać kadr nowym zakładom naszego zagłębia.

Warsztaty Technikum Mechanicznego zajmowały baraki przy ul. Słowiańskiej. Przewidziano je do rozbioru w związku z zabudową mieszkaniową tego rejonu (osiedle Chrobrego). Koncepcja budowy nowych warsztatów zrodziła się w roku 1970. Uzgodniono, że nowe obiekty stawiane będą przez Głogowskie Przedsiębiorstwo Budowlane w 1974 roku — przy ul. Gwardii Ludowej. Inwestycja okazała się jednak zbyt kosztowna dla Kuratorium Okręgu Szkolnego w Zielonej Górze (ok. 40 mln złotych). Podrażały ją w dodatku koszty przygotowania terenu — trudnego do budowy. Zaczęto więc szukać innego miejsca. Wybór padł na ul. Piotra Skargi. W przesłanych do Kuratorium Okręgu Szkolnego propozycjach lokalizacyjnych dyrekcja Technikum Mechanicznego zrzekła się pewnych rozwiązań dokumentacyjnych, obniżając koszt inwestycji niemal o połowę. Jednocześnie rozpoczęły się przygotowania do opra-

cowywania założeń techniczno-ekonomicznych i projektu realizacyjnego. Dokumentację KOS zleciło zielonogórskiemu „Miastoprojektowi”.

W bieżącym roku zburzone zostały warsztaty przy ul. Słowiańskiej. Praktyczną naukę zawodu uczniowie Technikum Mechanicznego i działających przy tej szkole: Liceum Zawodowego i Zasadniczej Szkoły Zawodowej, rozpoczęli we wrześniu w obiektach Państwowego Ośrodka Maszynowego. Obiekty te POM wynajął szkole tylko do 1976 roku. Warunki nauki są trudne, pomieszczenia nie w pełni przystosowane, budzące zastrzeżenia natury socjalno-sanitarnej. San.-Epid. patrzy niezbyt przychylnie na sąsiedztwo Stacji Ochrony Roślin, dysponującej trującymi substancjami chemicznymi. Szkoła stara się jako tako spełnić obowiązujące wymogi. Roboty jest jeszcze sporo, m.in. w najbliższych tygodniach nastąpi oddanie do użytku uczniowskiej umywalni i jadalni.

Powstał jednak inny, znacznie poważniejszy problem. Na naradzie w sprawie inwestycji szkolnych, jaka odbyła się w ubiegłym miesiącu w Głogowie, przedstawiciel Kuratorium Okręgu Szkolnego zakomunikował niepokojącą wiadomość: nie ma możliwości przystąpienia do budowy warsztatów ani w roku bieżącym, ani w przyszłym. Jeśli chodzi o rok 1976, też nic pewnego. Kuratorium ma w programie na lata 1974—75 bodajże czternaście zadań, wymagających natychmiastowej realizacji, podczas gdy pieniędzy starczy tylko na połowę z nich. Warsztaty w Głogowie przesunięte więc zostały do planu przyszłorocznego, ale nikt nie daje gwarancji, iż rok 1975 będzie terminem ostatecznym.

Zwłoka w budowie warsztatów dla Technikum Mechanicznego spowoduje poważne reperkusje. Cykl reali-

zacji tej inwestycji wynosi 16 miesięcy. Jeśli KOS znajdzie środki w przyszłym roku, być może, uda się uniknąć kłopotliwej sytuacji. POM nie wyrzuci z pewnością ze swoich obiektów szkoły w momencie, kiedy do zakończenia budowy warsztatów pozostanie kilka miesięcy. Przesunięcie inwestycji na rok 1975 nie jest jednak żadną gwarancją. Co stanie się wtedy, gdy POM będzie zdecydowanie egzekwował porozumienie w sprawie zwolnienia obiektów w 1976 roku? Niestety, na to pytanie nikt nie potrafi udzielić odpowiedzi. Wiadome są tylko konsekwencje. Już obecnie zajmowane pomieszczenia nie spełniają wymogów zarówno sanitarnych, jak i szkoleniowo-produkcyjnych. Tymczasem uczniów stale przybywa. Technikum Mechaniczne jest placówką — jedną z nielicznych — nie mającą żadnych problemów z naborem uczniów. Znaleźć, w przypadku nierozpoczęcia w 1975 roku budowy warsztatów, inne pomieszczenia do praktycznej nauki zawodów, jest w Głogowie rzeczą niemożliwą.

Dyrekcja Technikum Mechanicznego widzi nowe szanse ukończenia budowy warsztatów i wiąże swe nadzieje z Kombinatem Górniczo-Hutniczym Miedzi w Lubinie. Ma jednak zagwarantowane wykonawstwo i będącą już na ukończeniu dokumentację. Chodzi o to, żeby budowę warsztatów szkolnych zacząć w przyszłym roku na zasadzie refundacji z kiesy KGHM. Czy to jedyne obecnie rozwiązanie ma realne szanse, zależy od decyzji dyrekcji KGHM.

KULTURA DLA NAS

Aż trzy interesujące i godne uwagi wystawy czynne są do końca października w wojcieszowskich placówkach kulturalnych. Około sześćdziesiąt prac wystawiło jedenastu akwarelistów, uczestników Ogólnopolskiego Pleneru „Wojcieszów-74”, w sali Miejskiej Biblioteki Publicznej. Jedenaście z tych prac stanowi własność Wojcieszowskiej Galerii Akwarelistów. Równie bogaty jest plon, bo liczący 95 fotografii, wystawy poplenerowej trzydziestu jeden uczestników Spotkania Fotografików Amatorów „Kaczawa 74”. Prace o bardzo szerokim zakresie tematycznym eksponowane są w salach Urzędu Miasta.

Miłośnikom exlibrisów polecamy wystawę ze zbiorów prywatnych Józefa Czosnyki, członka Kaczawskiego Klubu Kolekcjonerów, prezentowaną w sali Miejskiego Domu Kultury.

★

Miłą niespodzianką sprawił nam znany i ceniony zespół chóru „Madrygal” Legnickiego Domu Kultury, obchodzący w roku bieżącym XXV-lecie istnienia. Z okazji srebrnego jubileuszu, twórca zespołu, jego kierownik artystyczny i znany z cennych inicjatyw muzycznych, działacz społeczny — Henryk Karliński, przekazał zespołowi „Konkretów” podziękowanie za dotychczasową współpracę wraz z medalem pamiątkowym. Serdecznie dziękujemy tą drogą za pamięć. Życzymy „Madrygalowi” złotego jubileuszu oraz wielu dalszych, wspaniałych sukcesów artystycznych w kraju i za granicą.

Dodać w tym miejscu wypada, iż właśnie już w dniach 21—26 listopada zespół przebywał będzie w NRD, gdzie w Naumburgu, Erfurcie, Halle i Eisleben da cztery koncerty z własnym programem (muzyka polska i niemiecka). W czasie pobytu „Madrygal”, wspólnie z orkiestrą filharmonii w Halle, najstarszym chórem męskim górników zagłębia miedziowego z Mansfeld, chórem „Madrigal” z Eisleben oraz solistami oper w Halle i Lipsku, wykona „Fantazję pokoju” op. 80 Ludwiga van Beethovena z nowym tekstem Johanna Bechera, na trzy chóry, solistów, fortepian i wielką orkiestrę symfoniczną. Życzymy sukcesów!

★

Teatrzyk Małych Form i Rozrywkowy zainaugurował działalność w Polkowicach. Zespołowi, zrzeszającemu entuzjastów żywego słowa, patronuje Zarząd Zakładowy ZMS przy Zakładach Górniczych oraz kierownictwo Hotelu D-1. Pierwsza premiera teatrzyku — program słowno-muzyczny pt.: „Zaduszki poetyckie” zostanie zaprezentowany publiczności już 30 października o godzinie 19.00 w kawiarni polkowickiego „Górnika”.

(Uzupełnienie rubryki na str. 12)



KAZAŁY budynek położony w niewielkim parku.

Wypielegnowana zielen, alejki i laweczki. To tylko fasada. Gdy wkraczamy do wnętrza Państwowego Domu Pomocy Społecznej w Mierczycach w powiecie legnickim, jawi się zupełnie inny świat. Wieleletnich zaniedbań nie mogą ukryć pomalowane korytarze i ładnie urządzona, maleńka świetlica. Prawdziwy obraz zyskujemy dopiero po obejrzeniu poszczególnych sal, zaplecza, urządzeń sanitarnych. Tam dopiero można się zorientować jak żyją i wypoczywają ludzie skazani przez los na „dom spokojnej starości”.

Na parterze w dwóch salach zamiast czterech kwatruje po dziesięć osób. Brak pomieszczeń na bibliotekę. Książki więc gromadzi się na korytarzu w niedostosowanej szafie. O większym zapleczu nikt nie pomyślał. Na tej kondygnacji mieszka 41 pensjonariuszy, z których połowa nie wstaje z łóżka. Gnieźdzą się na niewielkiej powierzchni. Zupełnie prymitywne zaplecze sanitarne tej części budynku to dwie umywalki, jedna ubikacja i zagrzybiona łazienka z wanną i brodzikiem. Nie ma też miejsca na jadalnię. Posiłki spożywa się w pokojach lub na korytarzu.

Pierwsze piętro zajmuje 45 mężczyzn. Na jednego przypadają niecałe cztery metry kwadratowe, mimo, że przepisy zakładają minimum sześć! Znowu brak wody w pokojach, podstawowych wygód. W małej, 16-osobowej jadalni zarazem świetlicy, radio i telewizor. Jest jeszcze poddasze. Tu wszystkiego brak.

Łącznie w całym domu na 424 m kw. powierzchni zgodnie z decyzją

Wydziału Zdrowia i Opieki Społecznej Urzędu Wojewódzkiego przebywa prawie 100 osób, choć winno ich być około 70. Aktualnie jest tu 96 pensjonariuszy. Większość z nich ma po 60 lat, a 21 przekroczyło osiemdziesiątkę. Przeżywają tu gehennę. Ci, którzy mają trudności z chodzeniem są niemal przykuci do łóżek. Brak bowiem windy sprawia, iż nie mogą wyjść nawet na świeże powietrze. Dodatkową „atrakcją” są przeciekające rury kanalizacyjne.

Trudna sytuacja lokalowa wymaga też zatrudnienia odpowiedniej ilości personelu lekarskiego i pomocniczego.

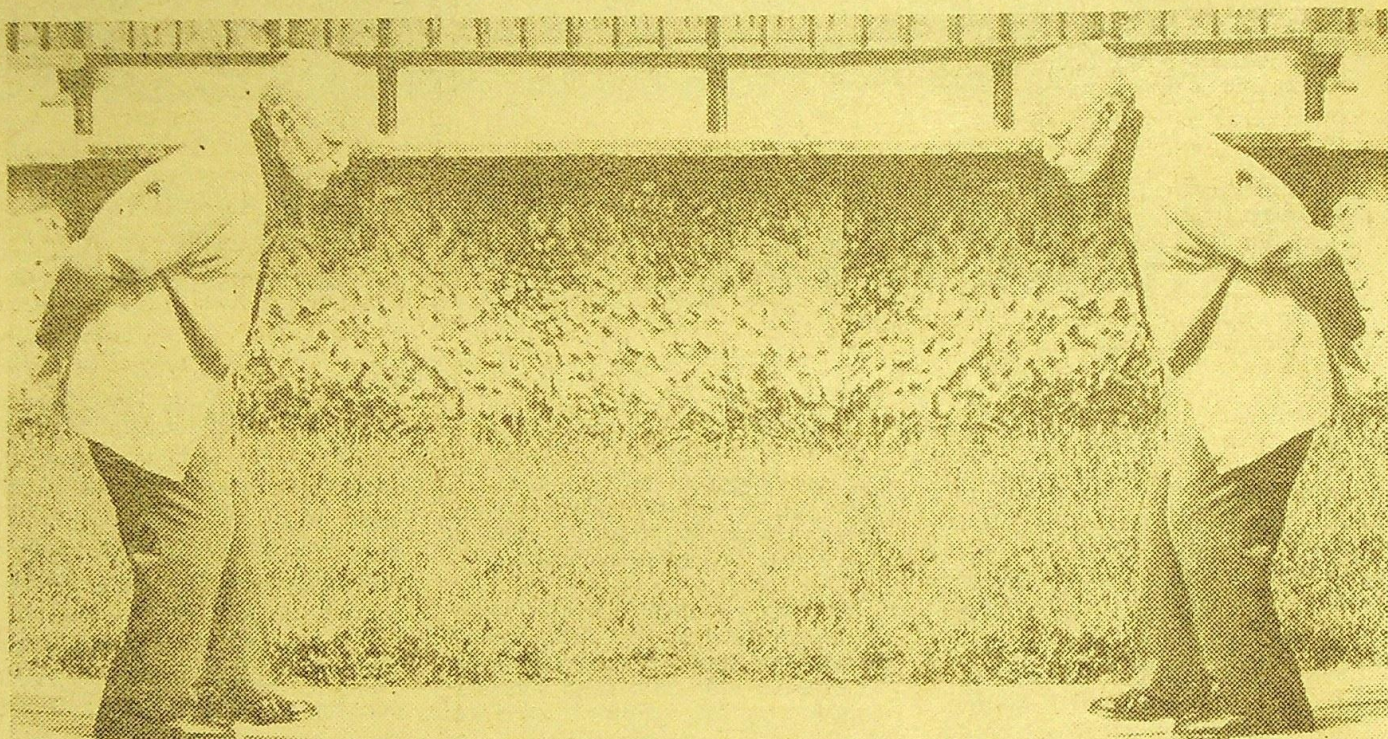
W zakładzie zaś pracuje jeden lekarz (w wymiarze 25 godzin miesięcznie) i dentysta (14 godzin). Gabinet stomatologiczny zaś jest nieczynny, gdyż mieszka w nim pielęgniarka. W sumie brak okulisty, reumatologa, neurologa oraz podstawowego i średniego personelu medycznego. Zamiast co najmniej dwunastu pielęgniarek pracuje obecnie tylko cztery! Na więcej nie pozwalają ograniczenia finansowe.

Przez długi czas nikt nie zajmował się domem w Mierczycach. Przed niespełna dwoma laty, (czy nie za późno), zaczął się jakiś ruch.

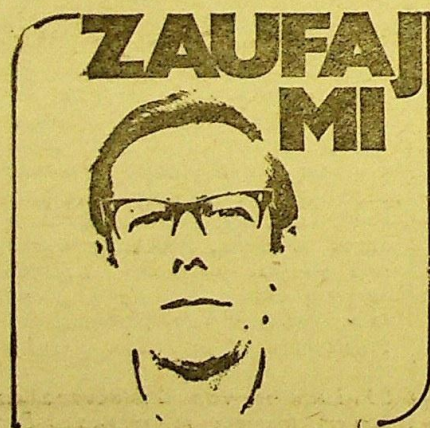
Dzięki staraniom nowego kierownictwa Wydziału Zdrowia i Opieki Społecznej Urzędu Miasta i Powiatu oraz dyrektora domu w Mierczycach — Henryka Siwackiego — są już pewne efekty. Odnowiono wspomniane korytarze, kończy się adaptację pomieszczeń hotelowych dla przyszłego personelu medycznego. Dobre wyniki daje 11-hektarowe przyzakładowe gospodarstwo rolne. Ale to wszystko za mało. Cały obiekt wymaga remontu kapitalnego. Wciąż prawie 100 osób czeka na zapewnienie właściwych warunków sanitarno-bytowych. Cóż są winni, że los rzucił ich do Mierczyc?

SZARA JESIEŃ

ZYGMUNT ŁUSZCZ



Fot. Jan Mazur



ZNALEZĆ ISTOTĘ MIŁOŚCI



TO marzenie i cel życia niemal wszystkich kobiet na świecie — miłość. Niełatwo podać jej definicję, lecz najogólniej można stwierdzić, że jest to pragnienie dobra dla drugiego człowieka. Miłość dojrzała to taka, w której seks jest podporządkowany uczuciowości i odpowiedzialności.

Na kształtowanie się małżeństwa ma duży wpływ środowisko rodzinne przyszłych małżonków. Najczęściej smutne przeżycia w dzieciństwie i niezaspokojenie potrzeb uczuciowych, wywołują większe zapotrzebowanie bliskiego kontaktu i miłość staje się zaborcza,

zachłanna, egocentryczna. U innych osób z kolei, występuje niezdolność do współbrzmienia z drugim człowiekiem, co w miłości jest elementem koniecznym. W obu przypadkach zawsze będzie przeważać „ja” nad „my”. Seks występujący w miłości, wyzwala u dwojga ludzi potrzebę adoracji i polega na osiągnięciu więzi radosnego zespoleństwa i upojenia. Zainteresowanie nasze obejmuje przeżycia drugiej osoby, jej radość wywołuje naszą, jej zadowolenie jest naszym zadowoleniem. Wytwarza się wspólnota przeżyć i doznań o wielkiej intensywności, a nawet stan erotycznej ekstazy, poczucie zatopienia w drugiej osobie.

Istnieją także negatywne style zaspokajania potrzeb seksualnych. 1. Styl wulgarny polega na rozładowaniu napięcia, zaspokojeniu szybko powstałego podniecenia seksualnego. Bardzo często współżycie poprzedza samogwałt i pigmalionizm (podniecanie się nagością). 2. Styl jednostajny, monotony, tzw. „dla zdrowia”. Nie widać w nim troski o przeżycia i doznania partnera, brak wyobraźni i troski o podtrzymanie miłości. 3. W stylu sportowym chodzi o ujawnienie maksymalnej wydolności płciowej, np. największa liczba stosunków w ciągu jednej nocy, liczba pozycji, technik itp. 4. Styl wyrafinowany polega np. na używaniu systemu luster, specjalnego oświetlenia, uprawianiu gier zbiorowych i orgii seksualnych, uprawianiu tzw. „stylu francuskiego” i in. 5. Styl ten obejmuje różne zбочenia płciowe.

O istocie miłości nie decydują jednak style współżycia płciowego,

lecz zrozumienie drugiego człowieka oraz umiejętność przeżywania z nim smutków i radości. Miłość wprawdzie często przychodzi sama, lecz po to by została — trzeba się jej uczyć. Kto tego dokona, zasługuje niewątpliwie na miano wielkiego — a „im większy człowiek, tym większa jego miłość”. A tak naprawdę droga do harmonijnej miłości, w której uczucie i seks splatają się w jednolitą całość, są czymś nierozdzielalnym — to droga trudna i pełna wyrzeczeń. Dlatego może wielu z nas z niej rezygnuje i wybiera łatwiejszą. Jednak każda miłość pozabawiona celu często blednie, gaśnie i nie wytrzymuje próby czasu. Jeżeli zabiegi nad „sklejeniem rozbitego dzbanka” czyni tylko jedno z małżonków, skazane są one z reguły na niepowodzenie. Myślę, że wówczas, w określonych sytuacjach, należy w pełni zdać sobie z tego sprawę i dla dobra któregoś ze stron powziąć decyzję o odejściu.

Wymaga ona wspólnych przeżyć, muszą być wzięte pod uwagę wszystkie „za” i „przeciw”. Mam tu na myśli przede wszystkim dzieci. Nie ma bowiem żadnej gwarancji, że przybrany ojciec czy matka będą w stanie zaspokoić ich potrzeby psychiczne. Z drugiej jednak strony, skłócenie faktyczni rodzice, dający na co dzień i od święta zły przykład, z pewnością nie stwarzają dzieciom pożądanej atmosfery wychowawczej. Jedno jest pewne, że każda decyzja, którejkolwiek ze stron, musi być poprzedzona wnikliwym wglądem

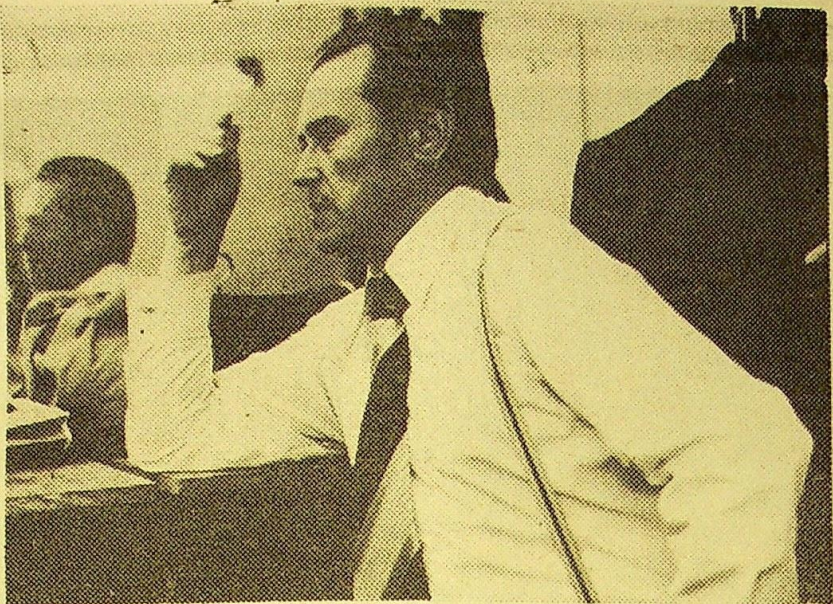
w dotychczasowe pożycie małżeńskie, próbami naprawienia trudnej sytuacji rodzinnej, określeniem pozycji dziecka czy dzieci.

I już na zakończenie warto sądzić przemyśleć fragment wiersza „Jakiż los nasz piękny, wzniosły — gdzie idziemy, same głogi. Gdzieśmy przeszli róże wzrosły — więc nie schodzimy z naszej drogi”.

CZYTELNICZKA K.D.
Z GŁOGOWA

Wszystkie problemy, które poruszyłaś w liście do mnie, trzeba koniecznie omówić z lekarzem psychiatrą w poradni przeciwalkoholowej. Wydaje się jednak koniecznością ponowne skierowanie sprawy do sądu, który mając odpowiednie dowody, ukarze męża za moralne i fizyczne znęcanie się nad rodziną. Ponieważ czynny jego uwarunkowane są przynajmniej w części chorobą, zostanie prawdopodobnie skierowany na przymusowe leczenie w placówce zamkniętej lecznictwa psychiatrycznego. Zanim to jednak nastąpi, należy złożyć do sądu wniosek o zniesienie małżeńskiej wspólnoty majątkowej i w ten sposób nie będziesz ponosiła żadnych kosztów.

Henryk Siwacki
— psycholog —



EMIL KAREWICZ:

JAK ZOSTAŁEM BRUNEREM

— Spotykamy się w okolicznościach estradowych*) pomówmy jednak o filmie. Z niego bierze się pańska popularność. Nie tak dawno telewizja przypominała „Kanał” Andrzeja Wajdy. To chyba jeden ze znaczących filmów w pana dorobku...

— Skądże. Tak się składa, że też go ostatnio, po raz już nie pamiętam który, widziałem. Tyle w nim naiwności i uproszczeń... Myślę tu oczywiście o sobie i swojej roli, a nie o Wajdzie i o tym, co on zrobił. Mam sentyment do tego filmu, trudno jednak oprzeć się melancholijnym refleksjom, jak choćby takiej, że sztuka filmowa starzeje się tak zauważalnie, ten film nie ma jeszcze dwudziestu lat...

— Trochę niesporo jest mi zadać panu następne pytanie, gdyż zdaje sobie sprawę, że jest pan ciągle o to agabywany. Idzie oczywiście o rolę w „Stawce większej niż życie”. Muszę przyznać, że gdy ujrzałem pana po raz pierwszy w tym serialu, byłem nieco zaskoczony, że zgodził się pan przedzierzgnąć w tak wyjątkowo wredną postać. Przedtem przecież kreował pan raczej bohaterów pozytywnych.

— To ja jestem zaskoczony! Pierwszy raz, przyznam, spotykam się z takim odczuciem. Ja i bohaterowie pozytywni?! Grałem zawsze typów co najmniej podejrzanych, i to od dawna, że przypomnę tylko „Bazę ludzi umarłych”...

— No tak, ale zawsze postaci te, choć rzeczywiście tu i ówdzie podejrzane, wzbudzały sympatię u widzów. Nie wydaje mi się bym był odosobniony, jeśli idzie o sprawę Brunera.

— Nie mogę się przekonać. Jeśli gdzieś kiedyś mogły być kontrowersje i zaskoczenie, to w przypadku roli króla Władysława Jagiełły. I byli, dobrze pamiętam.

— To była znakomita rola. Wróćmy jednak do poprzedniego pytania. Jak pan został Brunerem?

— Jako się rzekło, zawsze grywałem typów z charakterami dalekimi od kryształowości. Gdy więc Andrzej Konie zapropozował mi rolę wyjątkowo, jak pan powiedział, wrednego gestapowca nie miałem żadnych oporów. Pomyślałem sobie: Gestapowiec czy esesman do kolekcji, proszę bardzo, dlaczegoż by nie? Zwłaszcza, że szło o rolę niemal epizodyczną w dwóch odcinkach telewizyjnego Teatru Sensacji. Tymczasem „Stawka większa niż życie” chwyciła, czego — prawdę rzekłszy — nikt z jej twórców się nie spodziewał. Wówczas to Andrzej Konie zdecydował się na przeróbkę teatru w serial. Andrzej Zbych czy

li Andrzej Szypulski i Zbigniew Safian przerobili gotowy już scenariusz w ten sposób, że co większych antagonistów Klossa przechrzcili na Brunera. Chodziło o to, by oprócz pomniejszych przeciwników bohatera był ten jeden najbardziej niebezpieczny. Stąd też jest to postać, nawet jak na serial, mocno niekonsekwentna i niespójna, choć nagromadziły się w niej wszelkie możliwe ujemne cechy.

— Stanisław Mikulski niejednokrotnie ubolewał nad wyniesioną ze „Stawki” popularnością. Nawet przy projekcji „Popiołów”, gdzie wystąpił maksymalnie ucharakteryzowany, szły po salach kinowych szept: „To Kloss, patrzcie, to Kloss!” Czyli popularność może być dla aktora kłopotliwa, nawet jeśli jest to popularność idola, jak w przypadku Mikulskiego. Czy pan spotkał się z czymś takim?

— Nie, z zupełnie prostej przyczyny. Nikt w końcu Brunera nie traktował poważnie, nawet Kloss, a cóż mówić o widzach.

— „Nie ze mną te numery...”

— Otóż to. Było, przeszło.

— Pomówmy więc o przyszłości. Tu prosi się pytanie, bez którego w rozmowie z aktorem trudno się obejść. Życiowa rola — była, będzie?

— Widzi pan, w filmie, bo o nim wszak cały czas mówimy, to sprawa niełatwa. Było parę ról dających sporą satysfakcję, co będzie — przewidzieć trudno. W teatrze to jest inaczej, można sobie wymarzyć rolę i dążyć do tego, by zagrać — że posłużę się przykładem najoczywistszym — Hamleta. Rzadko natomiast zdarza się w filmie by realizowano po raz wtóry ten sam scenariusz, w polskiej kinematografii nie było jeszcze takiego precedensu. Można co najwyżej myśleć o roli w adaptacji znanego dzieła literackiego, o wcieleniu się w popularnego bohatera książkowego, na przykład Kmicica. Ale „Pop” już, niestety, nakręcono...

— A właśnie. Co pan sądzi o tym filmie, od niedawna będącym na ekranach, a już ogromnie popularnym?

— Nic nie sądzę, bo go jeszcze nie zdążyłem obejrzeć. Po prostu nie mam czasu. Postaram się jednak tę niewątpliwą zaletę nadrobić.

— Zanotuję zatem dobry początek do następnej rozmowy.

*) Emil Karewicz śpiewał romanse w koncercie dedykowanym budowlanym z okazji ich święta.

Rozmawiał: JAN MAZUR
Fotografował: KRZYSZTOF RACZKOWIAK

TAK NAJLAPIDARNIEJ można by określić cel, jakiemu służy produkcja Jaworskich Zakładów Chemii Gospodarczej „Pollena”. Gdyby sądzić według liczebności załogi (300 osób, ze znaczną przewagą kobiet) dojdzie się do wniosku, że nie jest to zakład duży. Zmieni się jednak nasz osąd, gdy spojrzymy na wielkość produkcji jaworskiej fabryki. Istniejąca lat przeszło dwadzieścia, przed dwoma laty znacznie rozbudowana, produkuje trzy rodzaje środków, które czyszczą, zmywają i... gaszą. Te najbardziej znane, bo obecne w każdym niemal gospodarstwie domowym, to popularne Javoxy — Javox i Javox 2 — pierwszy służy do czyszczenia urządzeń sanitarnych i powierzchni emaliowanych, drugi do zmywania naczyń kuchennych. Javoxu produkuje się przeszło pięć tysięcy ton rocznie, z czego 1,5 tysiąca ton eksportuje się do NRD, gdzie wyrób ten cieszy się nie mniejszym niż w kraju — i jak najbardziej zasłużonym — uznaniem. Do Javoxu wytwarza się w jaworskiej „Pollenie” również opakowania z tworzyw sztucznych, a ściślej — wytwarzają je automaty. Praca człowieka ogranicza się jedynie do ich nieskomplikowanej obsługi. Drugi rodzaj produkcji stanowią pasty detergentowe i mydła. Pasty to przede wszystkim dobrze znana (używają jej między innymi pracownicy poligrafii) pasta do mycia rąk „BHP” natomiast mydła tu produkowane niewiele przypominają kupowane przez nas na co dzień pachnące kostki w kolorowych opakowaniach. W Jaworze produkuje się mydła techniczne i szare, których używa przemysł tekstylny i... stoczniowy (ponoć najlepiej wodzi się statki po jaworskim mydle!). Ostatnia wreszcie gałąź produkcji to środki gaśnicze, których wytwarzanie oparte jest na hydrolizie białek (podstawowym surowcem są rogi i kopyta bydła domowego). Środków gaśniczych produkuje się rocznie dwa tysiące ton.

Wszystkie gospodynie ucieszy na pewno wiadomość, że jeszcze w tym roku pojawią się w sklepach dwa nowe wyroby jaworskiej „Polleny”. Pierwszy z nich to proszek „WC”, służący, jak sama nazwa wskazuje, do czyszczenia urządzeń sanitarnych. Wystarczy nim posypać co trzeba i po przepisaniu w instrukcji czasie splukać wodą. Zawarte w proszku kwasy organiczne zrobią swoje, wyczyszczą do białości. Druga nowość to proszek Avox przeznaczony do mechanicznego mycia naczyń. Bardzo dobra to rzecz, tyle że najpierw należy się zaopatrzyć w automatyczną myjnię... Spora ilość nowości znajduje się obecnie w przygotowaniu, nie chciano ich jednak w „Pollenie” wyjawiać, aby — jak powiedziano — nie robić konsumentom przedwcześnie apetytu. Można więc jedynie przypuszczać, że będą to środki przez tegoż konsumenta przyjęte z zadowoleniem i nie odbiegające jakością od dotychczas wytwarzanych (Javox szczyci się znakiem jakości „1”).

Przeważająca część produkcji to proszki. Podstawowym surowcem do ich wytwarzania jest miaz krzemionkowy. Ten stwarza zagrożenie dla zdrowia, może stać się przyczyną groźnej choroby zawodowej, pylicy. Może stać się, ale w Jaworskich Zakładach Chemii Gospodarczej zadbało o to, by się nie stawał. Zatrudniony tu lekarz przeprowadza systematycznie badania okresowe załogi, utrzymuje stały kontakt z Przychodnią Przemysłową we Wrocławiu. Ponadto stosuje się profilaktykę: pracownicy otrzymują mleko, wymienia się załogę między działami.

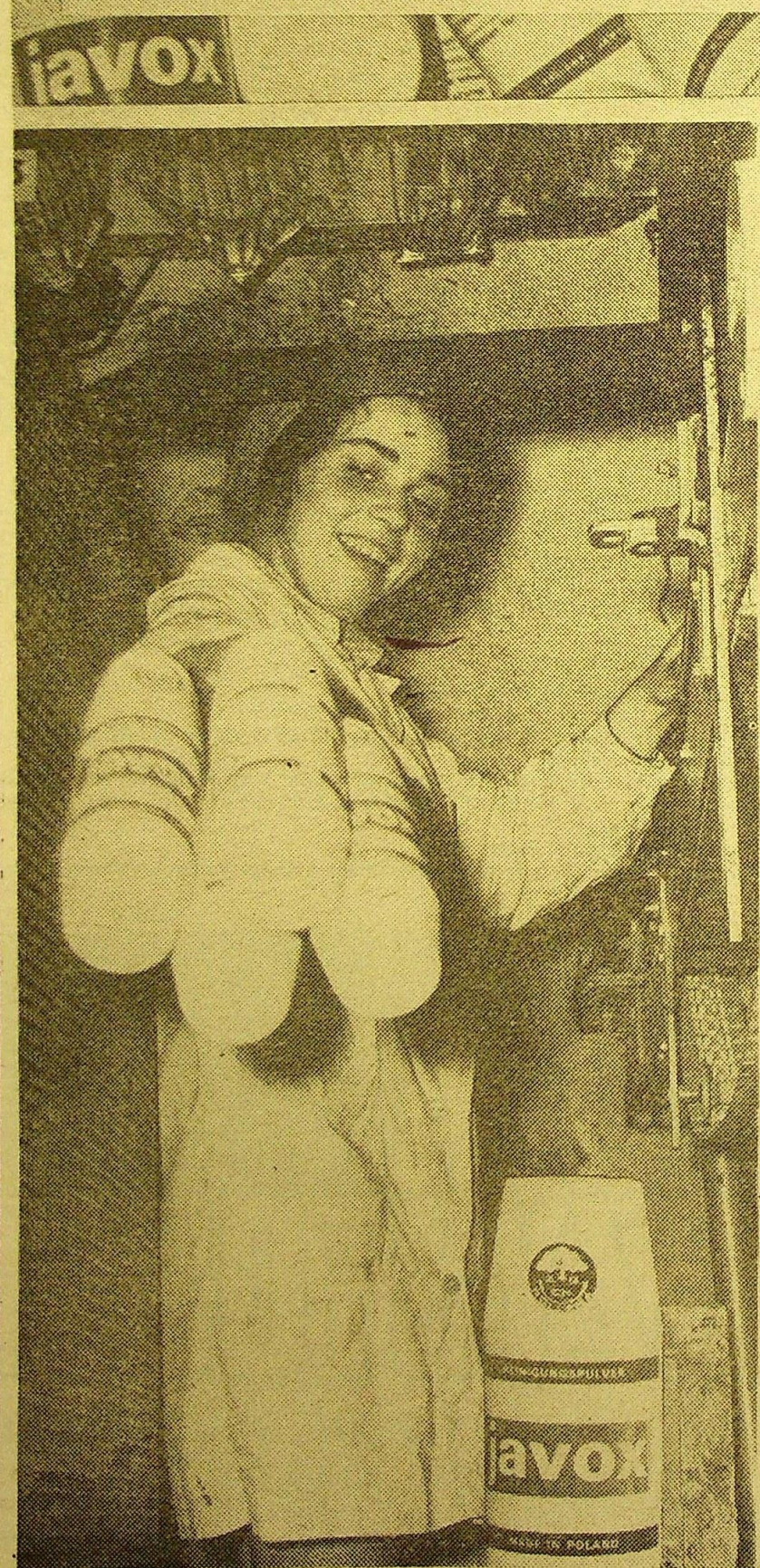
Produkcja rzecz ważna, jednak nie mniej uwagi poświęca się tu sprawom socjalnym. Nad Jeziorem Ślawnym powstaje ośrodek wypoczynkowy o 60 miejscach. Już w przyszłym roku pracownicy „Polleny” będą tam spędzać wczasy — i nie tylko. Niewielka odległość od Jawora pozwoli wykorzystywać ślawni ośrodek do wypoczynku sobotnio-niedzielnego. Wszak wolnych sobót będziemy mieć coraz więcej.

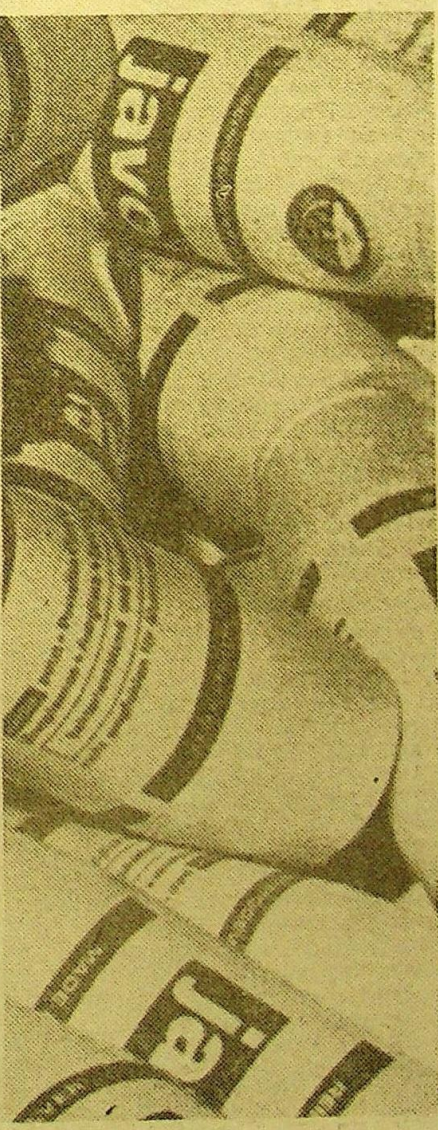
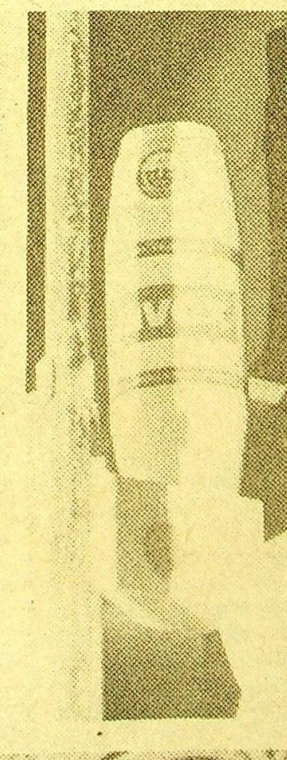
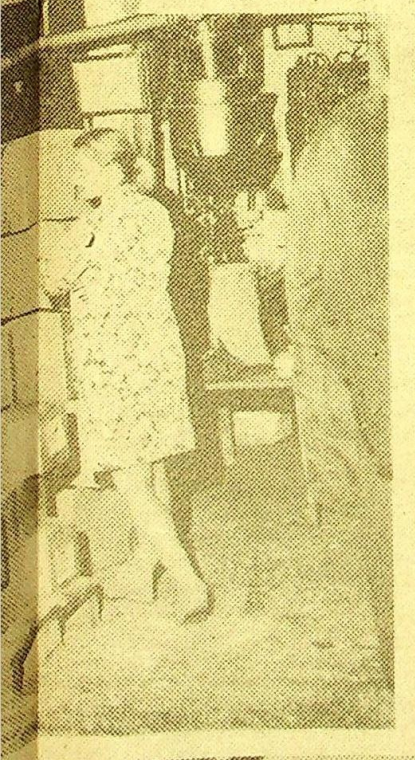
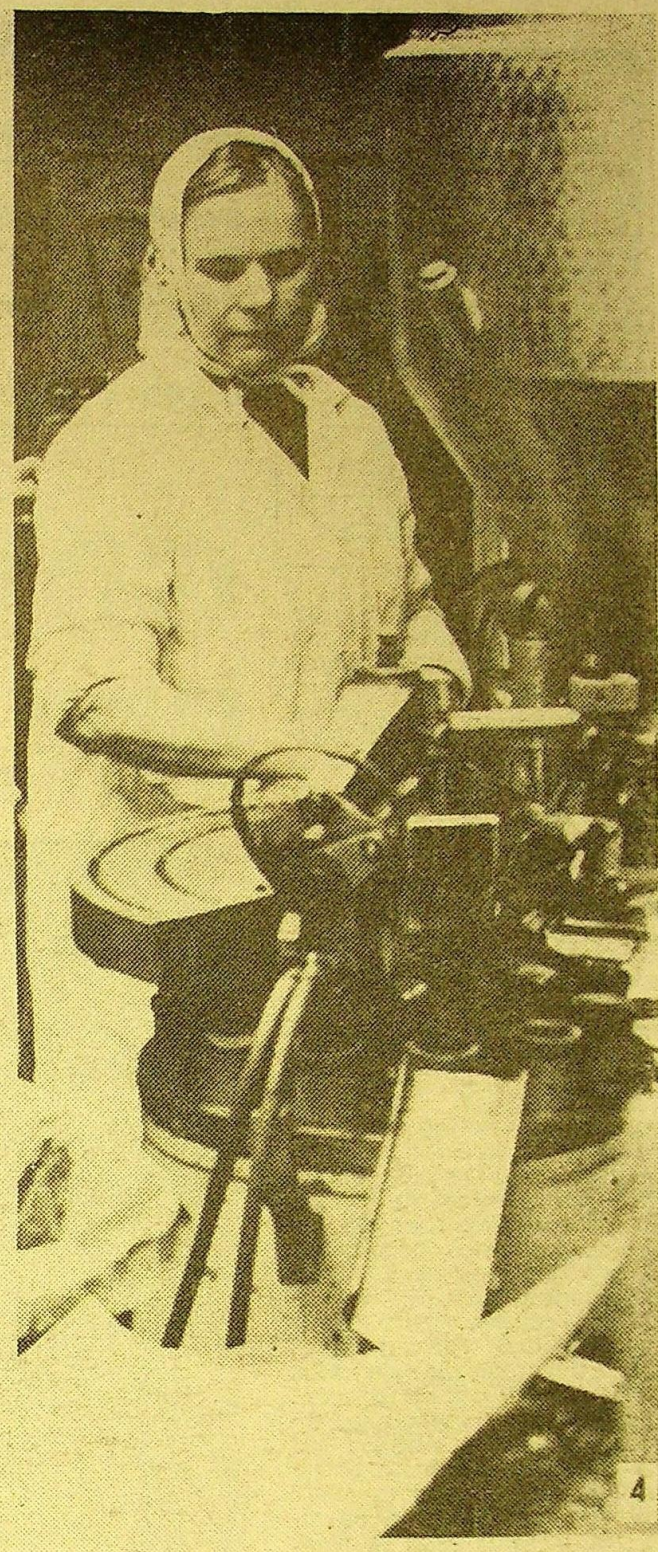
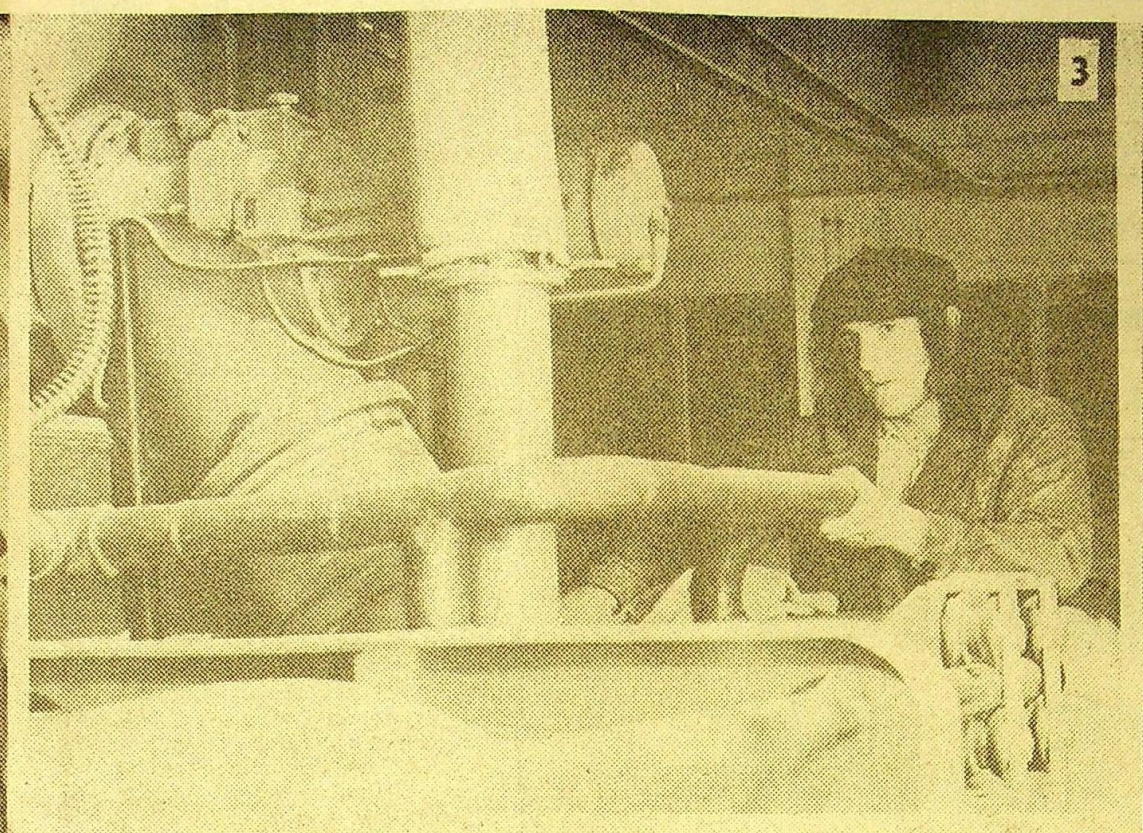
NA ZDJĘCIACH:

1. Irena Patyza z Działu Jawoxów.
2. Pakowaczka pasty — Maria Zielińska.
3. Antoni Podgórski obsługuje „serce” urządzenia do produkcji opakowań plastikowych.
4. Tu odbywa się napełnianie naczyń pastą. Przy maszynie Wanda Mazur.
5. Końcowy etap produkcji opakowań. Zadrutowane pudełka „wyrzuca” Lidia Zdunek.
6. Fragment Działu Mydeł i Past.
7. Marek Zach pracuje przy urządzeniu napełniającym opakowania Jawoxem.

DLA CZYSTOŚCI

Zdjęcia: KRZYSZTOF RACZKOWIAK
Tekst: MARIAN JANICKI





WALDEMARA BASZANOWSKIEGO - wielokrotnego mistrza Europy, wielokrotnego mistrza świata, wielokrotnego rekordzisty świata, dwukrotnego mistrza olimpijskiego, najlepszego polskiego ciężarowca wszechczasów.



Piłkarze dolnośląskiej klasy wojewódzkiej rozegrali dwunastą kolejkę spotkań rundy jesiennej. Po ostatnich meczach w układzie sił nie zaszły większe zmiany. Dotychczasowy lider — Zagłębie Lubin — utrzymał się na czołowej pozycji i zachował trzypunktową przewagę nad drugą w tabeli legnicką Miedzią. Zagłębie pewnie pokonało Bielawiankę 3:0 (1:0), zdobywając bramki ze strzałów Koniecznego — 2 i Świątły. Równie efektowne zwycięstwo odnieśli piłkarze Miedzi wygrywając 2:0 (0:0) z Lechią Piechowice. Zwycięskie bramki strzelili Dąbrowski i Michalak.

Nie udał się wrocławski występ BKS-u Bolesławiec. W meczu z Lotnikiem drużyna bolesławiecka wysoko przegrała 0:4 (0:1). Nie powiodło się także Stali Chocianów, która w meczu wyjazdowym uległa 0:2 (0:1) Pafawagowi Wrocław. Jeden punkt wywalczyła natomiast Chojnowianka remisując na własnym terenie 2:2 (0:1) z Odrą Wrocław. Bramki dla gospodarzy zdobyli: Mereszko i Rabanda.

W pozostałych pojedynkach padły następujące rozstrzygnięcia: Górnik Wałbrzych — Piast Nowa Ruda 0:1, Karkonosze Jelenia Góra — Śląsk Ib Wrocław 1:2, Kryształ Stronie — Włóknierz Wrocław 3:1, Olimpia Kamienica Góra — Victoria Baryt Wałbrzych 0:0, Lotnik Wrocław — Włóknierz Wrocław 5:1, Lechia Piechowice — Górnik Wałbrzych 4:1.

1. ZAGŁĘBIE LUBIN (1)	20:4	19:7
2. MIEDŹ LEGNICA (3)	17:7	28:10
3. Górnik Wałbrzych (2)	15:11	25:10
4. BKS BOLESŁAWIEC (4)	15:9	16:11
5. Lotnik Wrocław (10)	14:10	21:11
6. Kryształ Stronie (6)	14:10	15:20
7. CHOJNOWIANKA (5)	13:11	22:17
8. Piast Nowa Ruda (8)	13:11	14:11
9. Odra Wrocław (7)	12:12	34:22
10. Lechia Piechowice (14)	11:13	18:19
11. Victoria Baryt (11)	11:13	12:13
12. Karkonosze J. Góra (9)	11:11	11:18
13. Bielawianka (12)	10:14	19:22
14. STAL CHOCIANÓW (13)	10:16	8:21
15. Pafawag Wrocław (15)	9:15	14:17
16. Śląsk Ib Wrocław (16)	9:15	12:18
17. Włóknierz Wrocław (17)	7:15	11:28
18. Olimpia K. Góra (18)	5:19	8:24

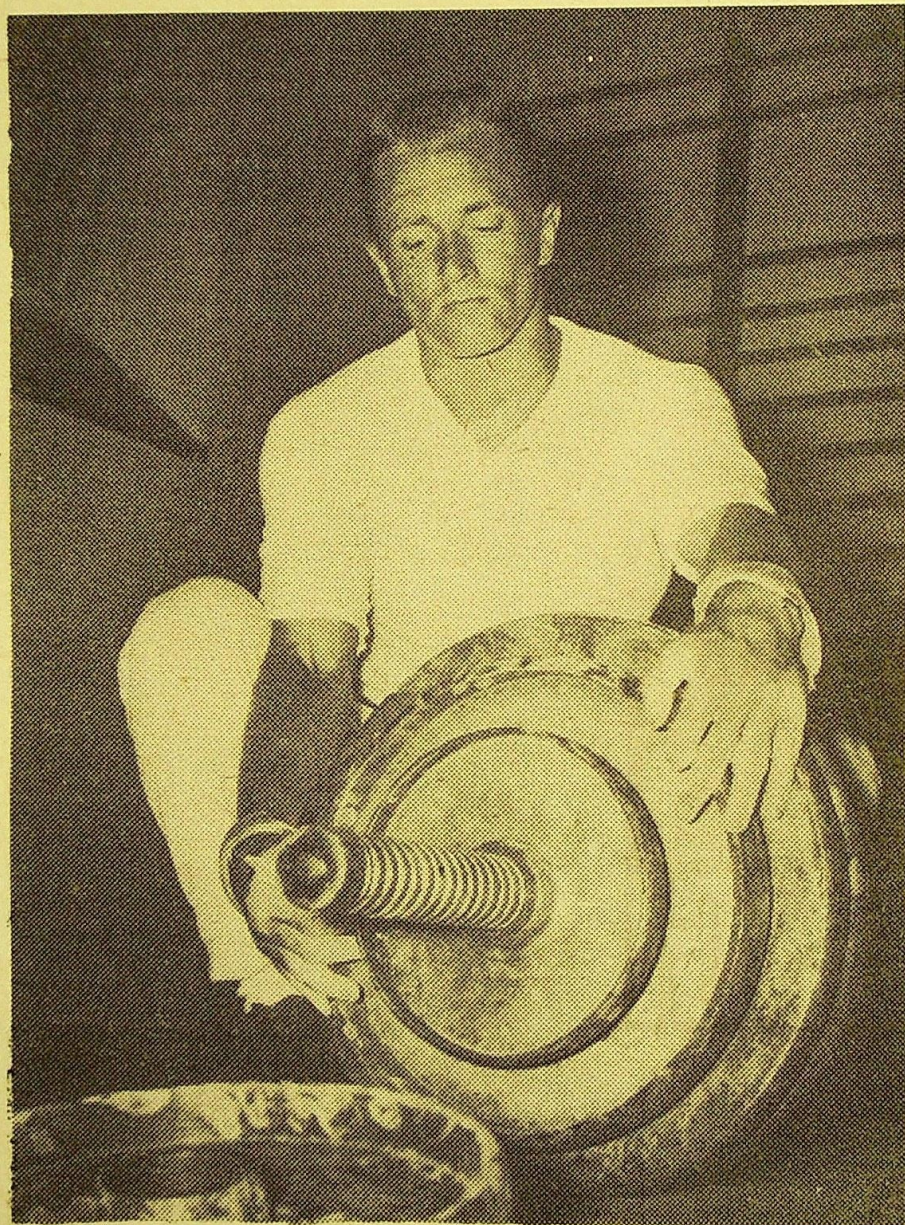
W najbliższą niedzielę, 27 października, odbędą się następujące mecze z udziałem naszych drużyn: Victoria Baryt Wałbrzych — Chojnowianka, BKS Bolesławiec — Karkonosze Jelenia Góra, Piast Nowa Ruda — Miedź Legnica, STAL CHOCIANÓW — ZAGŁĘBIE LUBIN.

Zakończyły się rozgrywki grupy południowej II ligi szachowej. Na starcie ostatniego turnieju w Katowicach stanęło 10 drużyn. Bardzo dobrze spisali się zawodnicy legnickiego Budrolu zajmując piąte miejsce za Kolejarmem Katowice, Hutnikiem Warszawa, Hetmanem Wrocław i Krakowskim Klubem Szachowym. Indywidualnie najlepiej z naszych szachistów zaprezentowali się Lutosław Manasterski i Zenon Broczkowski, którzy zdobyli po sześć punktów w dziewięciu rozegranych pojedynkach. Barw Budrolu bronili ponadto: Jerzy Chopcia, Elżbieta Janocha, Franciszek Wleczorek, Stefan Fluder, Ryszard Jaśkowski i Wiesław Janocha.

Stabiutko spisali się nasi młodzi bokserzy w rozegranej w Lubaniu dolnośląskiej spartakiadzie młodzieży. Zdobyli oni tylko po dwa pierwsze i drugie miejsca. Mistrzami spartakiady zostali Lubczyński z BKS i Węgierski z Zagłębia, a wicemistrzami Krynicki z Rokity i Królikowski z Zagłębia. Miedź Legnica i Górnik Polkowice nie wysłały swoich zawodników do Lubania.

W tradycyjnym organizowanym przez klub SITG w Lubinie przedbarburkowym turnieju brydżowym zwyciężyła para W. Małaczynski — Z. Wyciskiewicz przed parą małżeńską E. i J. Wilkami oraz S. Lesiecką i J. Wandzelem.

GDYBY NIE PRZYPADEK



Fot. Archiwum

GDYBYM miał szukać początków moich związków ze sportem, musiałbym cofnąć się aż do szkoły średniej. Albo nawet jeszcze bardziej wstecz — do pierwszych powojennych miesięcy. Właśnie wtedy pewien czas spędziłem na wsi. Dla dziesięciolatka była to prawdziwa frajda. Przestrzeń, las, dużo swobody — słowem wszystko, co dać może obcowanie z naturą, a czego nie ma się w mieście. Był to naprawdę wspaniały okres i przypuszczam, że w znacznej mierze przyczynił się on do mojej późniejszej sprawności ruchowej.

Do szkoły średniej — było to Technikum Mechanizacji Rolnictwa — uczęszczałem w Kwidzynie. Była to wyjątkowa, jak na owe czasy, szkoła. Sport stał w niej rzeczywiście na dosyć wysokim poziomie. Właśnie tam „zaraziłem się” — skutecznie — bakcylem sportu. Nie pamiętam już wprawdzie roku, ale do dzisiaj czuję tamto podniecenie sprzed lat. Biegi narodowe i pierwszy mój sportowy krok. Wystartowałem na 800 metrów. Przez połowę dystansu biegliśmy sporą grupą. I nagle, bez trudności, zupełnie lekko, zacząłem odrywać się od kolegów. Jakieś sto metrów przed metą obejrzałem się za siebie. Wszyscy byli na tyle daleko, że miałem zwycięstwo zapewnione. A więc wygram!? Zaskoczony wpadam pierwszy na metę. Po raz pierwszy poznaję smak zwycięstwa...

Miałem już wtedy 18 lat. Niby byłem więc „dorosłym człowiekiem”, a... nie potrafiłem chodzić. Biegałem jak opętany. Biegałem wszędzie. Do szkoły i ze szkoły. Zatrzymywałem się tylko, bo wstyd mi było (jakże — dorosły człowiek, a biega jak smarkacz!) na widok znajomych. Zwycięstwo na wspomnianych zawodach wzmogło jeszcze bardziej moją miłość do biegania. Postanowiłem nawet zacząć trenować. Kto wie co byłoby dalej, gdyby nie... konkurencja. Znalazł się po prostu w kwidzyńskim ogólniaku przeciwnik lepszy ode mnie. Nigdy później w narodowych biegach nie potrafiłem powtórzyć swojego sukcesu. To mnie zniechęciło. Zniechęciło tym bardziej, że w mojej podświadomości kiełkowała już wówczas miłość do zupełnie innej dyscypliny sportowej...

W szkole należałem do najmniejszych w klasie, a że zawsze byłem zadziorny, uparty i nie lubiłem być na tzw. szarym końcu, więc niejednokrotnie musiałem „wywalczać” swoje prawa. Jak to zwykle między chłopcami bywa zapasy w stylu absolutnie dowolnym należały do porządku dziennego. Coraz częściej wychodziłem z nich zwycięsko. Wkrótce należałem do grupy najsilniejszych w klasie. Byłem jednak nie tylko najmniejszy. Byłem również jednym z najmłodszych. Starsi koledzy niejednokrotnie więc wykorzystywali moją kogucią czupurność, aby „podpuścić” mnie na wyższego, ale fajtłapowatego chłopca. Ołbrzymią frajdą był dla nich widok jak „taki mały rozkłada większego...”

Byłem rzeczywiście, jak na swój wzrost i wiek, bardzo silny. Biegałem. Grałem w piłkę. Pływałem. Uprawiałem gimnastykę, ale wszystko to razem nie oznaczało jeszcze Sportu. Sportu przez duże S. Do prawdziwego wyczynu było jeszcze daleko... Sport wyczynowy rozpoczął się dla mnie dopiero w wojsku. Był to zresztą początek absolutnie przypadkowy. Kto wie, jak potoczyłoby się moje życie, gdyby nie przypadek...

W naszej jednostce miała się odbyć spartakiada dywizyjna. Zostałem wytypowany jako gimnastyk. Po konkursie gimnastycznym natknąłem się na kolegów, którzy „mocowali się” ze sztangą. Spróbowałem. Akurat w średniej wadze była luka. Oficer, który przyglądał się moim zmaganiom ze sztangą, stwierdził, że jak na pierwszy raz, to wystarczy i w ten prosty sposób „zaangażowano” mnie w turnieju w charakterze ciężarowca.

Podrzuciłem wtedy 90 kilogramów, a 70 wyrwałem. Z pełnym obiektywizmem i z perspektywy lat kilkunastu, mogę powiedzieć, że owe 70 kg w rwaniu — to było bardzo dużo — zważywszy absolutny brak techniki i przygotowania. Ale właśnie rwanie „leżało” mi od samego początku.

Ten niespodziewany start był dla mnie wielkim przeżyciem i do dzisiaj pamiętam dokładnie każde podejście. Pamiętam, że w rwaniu nie dopuszczono mnie do trzeciego, regulaminowego podejścia. Dzisiaj wiem, że i sędziowie, i kierownik zawodów, widząc moją zupełnie nieciężarową sylwetkę i wiedząc o braku przygotowania, bali się po prostu, że mógłbym się nabawić poważniejszej kontuzji. Dzisiaj rozumiem ich doskonale, ale wówczas byłem bardzo oburzony...

Notowała: M. S.

N

A CENTRALNYCH zawodach Ligi Obrony Kraju w modelarstwie zaskoczenie wywołała

postawa ekipy z Legnicy. Startując po raz pierwszy w tak poważnej imprezie Iwan Lech zajął trzecie miejsce w akrobatyce modeli samolotów na uwięzi sterowanych radiem. W czołówce znalazł się również jego kolega Marek Głuszyk. Na tym jednak nie koniec. W mistrzostwach Polski Iwan Lech wywalczył pierwszą lokatę w modelach pływających sterowanych radiem. W ciągu kilku zaledwie miesięcy legniczanie szturmem wywalczyli miejsce w krajowej czołówce. Bardziej wtajemniczeni dobrze wiedzą, że nie jest to przypadek. W Legnicy dobrze pracuje aż sześć modelarni, a ostatnio powstają nowe przy zakładowych kołach LOK.

Modelarstwo to nie jedyna dziedzina działania organizacji obchodzącej swe trzydziestolecie. Zaczynała w roku 1944 od zabezpieczenia ekwipunku dla żołnierzy. Później urosła do rangi bezpośredniego zaplecza ludowego Wojska Polskiego. Zmieniały się nazwy, ale idea i cele pozostały te same. Tradycje Towarzystwa Przyjaciół Żołnierza i Ligi Przyjaciół Żołnierza przejęła właśnie LOK. I trzeba przyznać, iż organizacja dla wielu stała się niezbędna. Chcesz zdobyć prawo jazdy, zostać dobrym modelarzem, łącznościowcem, strzelcem – udaj się do jednego z powiatowych zarządów LOK. Zakres pracy organizacji bardzo szeroki – sporty ogólnowojskowe (strzelectwo, wielobój, trójbój, kursy kierowców wojskowych i przygotowywanie kandydatów do podoficerskich szkół zawodowych), modelarstwo, łączność, praca z klubami oficerów rezerwy.

Ligę Obrony Kraju, a właściwie jedną z jej poprzedniczek, Towarzystwo Przyjaciół Żołnierza, powołano na Dolnym Śląsku w roku 1945. Jej członkowie aktywnie uczestniczyli w odbudowie i rozbudowie tej ziemi. Nie sposób w małym materiale podsumować dorobek 30-lecia. Ograni-

czymy się więc jedynie do spraw aktualnych, dotyczących zagłębia miedziowego.

NAJWSZECHSTRONNIEJSZA jednostka w naszym regionie to niewątpliwie placówka w Legnicy. Mimo olbrzymich perturbacji kadrowych, braku zainteresowania ze strony Wydziału Kultury Fizycznej i Turystyki jest organizacją najbardziej prężną przełamującą dużo inicjatyw. Na sukcesy składa się praca szerokiego aktywu a szczególnie Michała Derenia, Stanisława Du-

tysęcznej rzeszy młodzieży na podnoszenie swych kwalifikacji obronnych, a pedagogom umożliwia realizację programu nauczania w sportach obronnych. Nie naszym zadaniem szukać winnych. Wydaje się jednak, że przy obojętnych dobrych chęciach powiat mógłby z powodzeniem przodować w województwie w rozwoju sportów obronnych.

Strzelnica to nie jedyny przykład braku wzajemnego zrozumienia. Liga

SPORTY OBRONNE

nia), a zwłaszcza jego przewodniczącego Anatoliusza Jarosa. Rzecz rozbija się tylko o doprowadzenie do wspólnego spotkania. Jak dotychczas zebrania tego nie udało się zorganizować. Czyżby najtrudniej było się dogadać na własnym podwórku?

W pozostałych powiatach zagłębia miedziowego sytuacja jest dość skomplikowana. Dobrą pracą mogą się w nich pochwalić jedynie poszczególne działy Lig Obrony Kraju. I tak w pracy ośrodka szkolenia zawodowego kierowców przoduje Bolesławiec, a w działalności organizacyjnej – Lubin. Modelarnie i kluby łączności są domeną Legnicy. We wszystkich powiatach występuje jeden wspólny problem – brak odpowiedniej bazy szkoleniowej. Olbrzymie potrzeby lokalowe, mierne zaplecze skromniutkie warsztaty nie pozwalają także sprostać stałe wzrastającemu zapotrzebowaniu na kierowców samochodowych.

Trudno w okolicznościowym materiale wymienić wszystkie osiągnięcia i kłopoty. Trudno też zaprezentować całą plejadę oddanych i ofiarnych działaczy społecznych. Ograniczmy się więc tylko do tych najbardziej zasłużonych. Inicjatywę i aktywność wykazywali w ostatnich latach przede wszystkim Wiesław Grzegorzycza, Julian Pankiewicz i Stanisław Jabłoński z Bolesławca. Alfred Duś z Lubina, Andrzej Odrzywołski z Wołowa, Józef Zatwardnicki ze Złotoryi, nie licząc ofiarnego grona działaczy z Legnicy.

W tym miesiącu w każdym powiecie odbywają się jubileuszowe uroczystości. Podsumowuje się dorobek, gratuluje osiągniętych sukcesów, wytycza plany na przyszłość. By były one większe niż dotychczas, potrzeba nowych zastępów działaczy, aktywistów i szkoleniowców oraz stworzenia im odpowiednich warunków. Trzydziestolecie tradycje zobowiązują.

KRAŻOWNIK W ZASIĘGU RĘKI

RYSZARD MARCINIAK

dka, Bolesława Misiuna, Franciszka Różańskiego, Michała Staszewicza, Czesława Iwanickiego. Legnica przoduje szczególnie w sportach obronnych. Tu właśnie działa też silna drugoligowa sekcja strzelecka. Dobre rezultaty uzyskuje się ponadto w modelarstwie i łączności. Na pracę rzutuje przede wszystkim brak strzelnicy. Od lat już mówi się o budowie nowoczesnego obiektu zlokalizowanego w bezpośrednim sąsiedztwie strzelnicy wojskowej. Jak dotychczas rzecz nie ruszyła z miejsca. Winę za to można przypisać miejscowemu PKKFiT-owi, który zbyt opieszale zajmuje się rozwojem sportu strzeleckiego. Typowym przykładem braku współdziałania z LOK stał się udział reprezentacji Legnicy w zawodach o puchar „Konkretów”. Nie można było się dogadać w sprawie ustalenia reprezentacji na zawody w Jaworze. Pojechała znacznie słabsza drużyna i w rezultacie faworyci musieli zadowolić się dopiero trzecim miejscem. Pozycja ta absolutnie nie oddaje reprezentowanego poziomu.

Brak strzelnicy nie pozwala wielo-

Obrony Kraju w tym mieście pracuje w bardzo trudnych warunkach lokalowych. Stary budynek, brak garaży, warsztatów i zaplecza nie pozwala na rozszerzenie działalności. Zarząd Wojewódzki LOK, a właściwie jego wicedyrektor, były legniczanin, mjr Ryszard Puławski wystąpił ostatnio z cenną inicjatywą przejęcia terenów przylegających do zdewastowanego stadionu przy ulicy Świerkowej. Na prawie 7-hektarowej powierzchni zaproponowano postawienie kompleksu budynków i urządzeń służących wszystkim pionom legnickiej organizacji. Jest to idealne miejsce na wybudowanie nowoczesnej strzelnicy, pracowni modelarskich, garaży, warsztatów samochodowych, pawilonu administracyjnego i innych niezbędnych urządzeń. Opracowanie dokumentacji i stronę finansową przejął na siebie zarząd wojewódzki. Od władz lokalnych oczekuje on przychylniej decyzji i szybkiego przekazania terenu. Propozycja ta spotkała się w Legnicy z dużym zainteresowaniem działaczy LOK i Komitetu Osiedlowego nr 2 (doskonale działa przy nim modelar-



Do jednej z najlepiej pracujących należy modelarnia LOK przy Zakładowym Domu Kultury „Kolejarz” w Legnicy. Jej członkowie specjalizują się w wykonywaniu modeli pływających jak i latających. Na zdjęciach czołowi modelarze sekcji: z lewej Marek Głuszczyk i Lech Iwan (po prawej, w głębi). Fot. Krzysztof Raczowski

LUDZIE I KONKRETY

(Ciąg dalszy ze str. 3)

Komunalnej we Wrocławiu w zakresie taboru dla LGOM (500 autobusów do końca 1980 r., potem dalszych 220) — ministerstwo nie zajęło dotąd stanowiska. Zmian radykalnych nie należy oczekiwać, o czym świadczy choćby limit przydziału taboru dla MPK na 1975 rok — 42 sztuki. O dodatkowych trudno marzyć.

28 lutego 1974, podczas międzyresortowej konferencji na temat usprawnienia komunikacji miejskiej w latach 1974/75, zapadła decyzja o opracowaniu kompleksowego studium komunikacyjnego LGOM. We wrześniu, na naradzie w Legnicy z udziałem władz politycznych, administracyjnych, MPK, PKS i KGHM ustalono, że opracowanie studium sfinansuje KGHM. 19 września zlecono wykonanie tego zadania Zakładowi Komunikacji Miejskiej, kierowanemu przez doc. dra Mariana Rataja, a podległemu Instytutowi Kształtowania Środowiska. Uzyskano zapewnienie, że studium, obejmujące perspektywę do roku 2000, zostanie opracowane w ciągu dziesięciu miesięcy. Trudno obecnie określić, jaki system komunikacji uznają uczeni za optymalny. Wszystko przemawia za szybką koleją elektryczną na osi głównych miast zagłębia, nie eliminującą wszakże przewoźników samochodowych. Na wnioski zespołu doc. dra Mariana Rataja przyjdzie jeszcze poczekać. Będzie to program na przyszłość, choć program i tak już opóźniony w stosunku do potrzeb.

A na dziś? Nie ulega wątpliwości, że przez najbliższe lata głównym

przewoźnikiem ludzi w LGOM zostanie MPK, wspierane przez PKS i transport zakładowy. Usługi oferowane dzisiaj, ledwo zaspokajałyby potrzeby dla pasażerów, i słusznie, jaki to resort obciąża. Jakkolwiek w najbliższym czasie zrealizowana zostanie oczekiwana od dawna dostawa autobusów z KGHM, jednorazowy zastrzyk nie wyleczy komunikacyjnej „choroby”. Bez wysokich, priorytetowych limitów dla MPK oraz dostaw

Tabor i jeszcze raz tabor. Problem, który spędza sen z powiek przedsiębiorstwu, miejscowym czynnikom politycznym i administracyjnym. Cóż z tego, że stanie wkrótce nowa zajezdnia na 200 jednostek w Lubinie (program opracowany już przez Biuro Projektów Budownictwa Przemysłowego w Szczecinie), jeśli nie będzie co tam umieścić?

LGOM musi otrzymać priorytet w zapewnieniu stałych, a nie interwencyjnych, dostaw taboru, i to o wysokim stan-

JADĄ SANY, JADĄ...

JERZY K. WITECKI

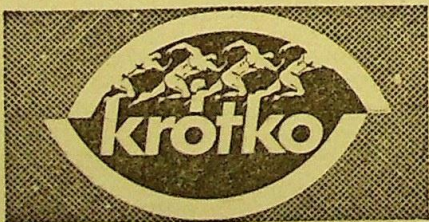
dodatkowych, mogą nastąpić poważne zakłócenia w dziedzinie produkcji, organizacji pracy.

Chociaż dyrektor Zjednoczenia Przedsiębiorstw Gospodarki Komunalnej ocenia zaplecze i sprawy kadrowe w legnickim MPK pozytywnie i optymistycznie, przedsiębiorstwu do pełnej obsady taboru brakuje 32 kierowców, mimo, że regulacja płac i tak poprawiła sytuację. Niezbędne jest zahamowanie przepływu kierowców do innych przedsiębiorstw, werbowanie uczniów szkół samochodowych, kierowców wracających ze służby wojskowej. Wydaje się, że to też jedna z metod. Półśrodkiem do rozwiązania problemu przeładowania pojazdów winno być zróżnicowanie czasu pracy zakładów w Lubinie, Polkowicach i Legnicy. Sprawy to oczywiście definitywnie nie załatwi.

dardzie — „jelczy” i „berlietów”. Na komunikację szynową, jeśli taka ma być, nie ma się jeszcze co oglądać. Dzień dzisiejszy transportu też rodzi kłopoty nie mniejszej wagi dla gospodarki, produkcji, ludzi. Aby go rozwiązać, trzeba jednak więcej zachodu, zapobiegliwości. Potrzeba dobrej woli ze strony resortów, kolektywnego działania, nie oglądania się na innych, jak to jeszcze bywa. Samo zrozumienie problemu nie wystarczy ludziom miedzi. Oprócz tego oni chcą jeździć...



Fot. Krzysztof Raczkowiak



W Legnicy rozegrano ósmą wojewódzką spartakiadę pracowników handlu i spółdzielczości. Startowało 17 zakładów z Dolnego Śląska. W klasyfikacji zespołowej zwyciężył PZGS Legnica — 80 pkt., przed WPHS Wrocław Zachód — 43, PZGS Zgorzelec — 25 i WSS Wołów — 24 pkt. Siódme miejsce zajął WPHS Legnica, trzynaste PTHW Legnica i czternaste WSS Brzeg Dolny.

W strzelaniu kobiet triumfowała Regina Krążowska ze Świdnicy — 43, przed zawodniczkami PZGS Legnica Mirosławą Dudek — 28 i Heleną Jugłot — 26 pkt. Konkurencję męską wygrał Stanisław Winiarski, PZGS Legnica — 80, wyprzedzając zawodników legnickiego PTHW Wacława Sautczyka — 72 i Romana Górawskiego — 71 pkt. Bieg przełajowy mężczyzn na dystansie 1500

metrów wygrali pracownicy legnickiego PZGS Czesław Bedbarczuk, przed Bogdanem Tersą i Tomaszem Urbańskim. W biegu kobiet na 400 m zwyciężyła wrocławianka Anna Murawska. W kołarskim wyścigu australijskim triumfowała ta sama trójka, co w biegu przełajowym mężczyzn. Przeciąganie liny wygrał PZGS Legnica, siatkówkę kobiet PZGS Zgorzelec, siatkówkę mężczyzn WSS Kamienna Góra, a piłkę nożną legnicki PZGS.

★

Zakończono mistrzostwa powiatu legnickiego grupy starszej szkół podstawowych w czwórboju lekkoatletycznym. Drużynowo wygrała, już po raz dziesiąty, Szkoła Podstawowa nr 1 (opiekunowie Elżbieta Muzyk i Janusz Dutkiewicz) — 1981 pkt. Dalsze miejsca zajęli: 2. Legnica 6 — 1419, 3. Legnica 11 — 1322, 4. Legnica 14 — 1298, 5. Legnica 19 — 1226, 6. Legnica 10 — 1201, 7. Prochowice 2 — 1166, 8. Wądroże Wielkie — 1080, 9. Prochowice 1 — 878, 10. Legnica 3 — 689 pkt. Dziewczeta z „jedyńki” zajęły pięć pierwszych miejsc w klasyfikacji indywidualnej. Zwyciężyła Bożena Breus — 196, przed Małgorzatą Baezmańską — 196, Zdzisławą Żochowską — 182, Krystyną Pukar — 181 i Ewą Sobczak — 179. Na szóstej pozycji uplasowała się Ermina Wardęga (Legnica 14) — 176 pkt.

Czwórbój chłopców wygrał Paweł Staniów (Legnica 19) — 187 pkt. Dalsze miejsca zajęli: 2. Dariusz Zieliński (Legnica 1) — 183, 3. Wojciech Dąbkowski (Legnica 1) — 183, 4. Waldemar Kaman (Legnica 10) — 166, 5. Zenon Piwowarczyk — 164, 6. Andrzej Gołębiowski (oba Legnica 1) — 164 pkt.

★

Z okazji Dni Wojciechowa rozegrano turnieje piłki ręcznej dziewcząt i chłopców szkół podstawowych. Turniej dziewcząt wygrała szkoła ze Starego Łomu, wyprzedzając Złotoryję 3, Gieraltowiec, Chojnow 2, Twardocice, Olszanicę Osiedle i Wojciechów Górny. Klasyfikacja wśród chłopców przedstawia się następująco: 1. Złotoryja 3, 2. Wilków Osiedle, 3. Olszanica Osiedle, 4. Chojnow 3, 5. Krzywa, 6. Wojciechów Górny, 7. Twardocice, 8. Sokolowiec.

W tym samym czasie dla uczczenia Dnia Nauczyciela rozegrano w Złotoryi w tej samej dyscyplinie turniej szkół średnich. Rywalizację dziewcząt wygrało złotoryjskie Liceum Ogólnokształcące, wyprzedzając Liceum Zawodowe ze Złotoryi i Zasadniczą Szkołę Rolniczą w Świerzawie. Najlepszym zespołem męskim okazało się Liceum Zawodowe. Dalsze miejsca zajęli: 2. Liceum Ogólnokształcące, 3. ZSZ Wojciechów, 4. ZSR Chojnow. (Z.Ł.)

KULTURA DLA NAS

(Ciąg dalszy ze str. 5)

Klub „Relaks” w Jaworze był gospodarzem II festiwalu piosenki żołnierskiej. W imprezie organizowanej pod patronatem Oddziału Wojewódzkiego WSS „Społem” uczestniczyło 13 zespołów i 3 solistów z całego województwa. Jury (regulamin przewiduje zaprezentowanie repertuaru z dwóch ostatnich festiwali kołobrzeskich) najwyżej oceniło poziom zespołu wokalnoinstrumentalnego Unikola z miejscowego klubu „Relaks”. Dziewczeta te, którymi od lat opiekuje się instruktor Róża Kułak, zdobyły główną nagrodę puchar przechodni prezesa WSS „Społem” we Wrocławiu i puchar Rady Oddziału „Społem” w Jaworze. W grupie zespołów szkolnych czołowe lokaty zajęły uczennice z jaworskiego Liceum Medycznego (puchar ZG Związku Zawodowego Handlowców) oraz zespół „Przyjaciółki” ze Szkoły Podstawowej nr 3.

★

W legnickim ratuszu gospodarze miasta i powiatu z I sekretarzem Marianem Kotem i naczelnikiem Edwardem Wróblem przyjmowali zasłużonych pedagogów. W gronie 70 udekorowanych odznaczeniami państwowymi znajdowali się emerytowani nauczyciele: Franciszek Pałka i Bronisława Przeszlakowska, którym wręczono Krzyże Kawalerskie Orderu Odrodzenia Polski.

★

Uroczystym koncertem w wykonaniu legnickiej Orkiestry Symfonicznej pod kierunkiem Zdzisława Kopacza zainaugurowano nowy sezon kulturalny.

★

W nowym roku kulturalno-oświatowym 1974/75 działać będzie przy legnickim LDK Rada Społeczna Domu Kultury. Podczas pierwszego spotkania organizacyjnego działacze społecznych miasta, nowy dyrektor LDK Halina Gotowała, przedstawiła program działania na najbliższy rok. Plan pracy jest bogaty, zawiera sporo ciekawych inicjatyw, wychodzi z propozycjami do młodzieży i zakładów pracy. Z nowym kulturalno-oświatowym rokiem wypadłoby życzyć dyrekcji LDK, jak i radzie pomyślnej realizacji przyjętych zamierzeń. Wierzyć należy, że nie skończy się tylko na deklaracjach.

Zaprosili nas:

— Klub Spółdzielczy „Parnasik” w Legnicy, na inaugurację działalności kulturalnej placówki w dniu 18 października.

Dziękujemy.

PO PRZECIĄGNIĘCIU przez ekrany filmowego „Potopu” kraj nie dzieli się już na zagorzałych przeciwników (którzy — dla przypomnienia — byli w większości) i zwolenników Kmicica — Olbrychskiego (ci ostatni świętują dni chwały). Dzisiaj dyskutuje się raczej nad urodą panny Billewiczówny, a przede wszystkim nad „nikczemnym” wzrostem Pana Michała. Jakoś nie tak wszyscy wyobrażaliśmy sobie Małego Ryceza. Mały — owszem, ale nie aż tak niepozorny.

W jednym z wywiadów przed premierą znakomity historyk — konsultant filmu stwierdził krótko: Wołyński nie był (gdyby istniał) słabszej postury. Wystarczy przyjrzeć się zbrojom rycerskim z czasów Polski szlacheckiej — są to sztuki odzieży krojone jak gdyby na miarę współczesnych nastolatków.

Z pokolenia na pokolenie stajemy się wyżsi.

Trudno dokładnie podać, jakiego wzrostu był Kowalski z czasów potopu szwedzkiego. Systematyczne i szczegółowe badania naukowców prowadzone są praktycznie dopiero od lat trzydziestych XIX wieku. Badania te, a raczej ich wyniki, doprowadziły do powstania terminu akceleracja. Terminem tym określa się stwierdzone i udokumentowane zjawisko coraz wyższego wzrostu kolejnych pokoleń oraz ich wcześniejszego dojrzewania.

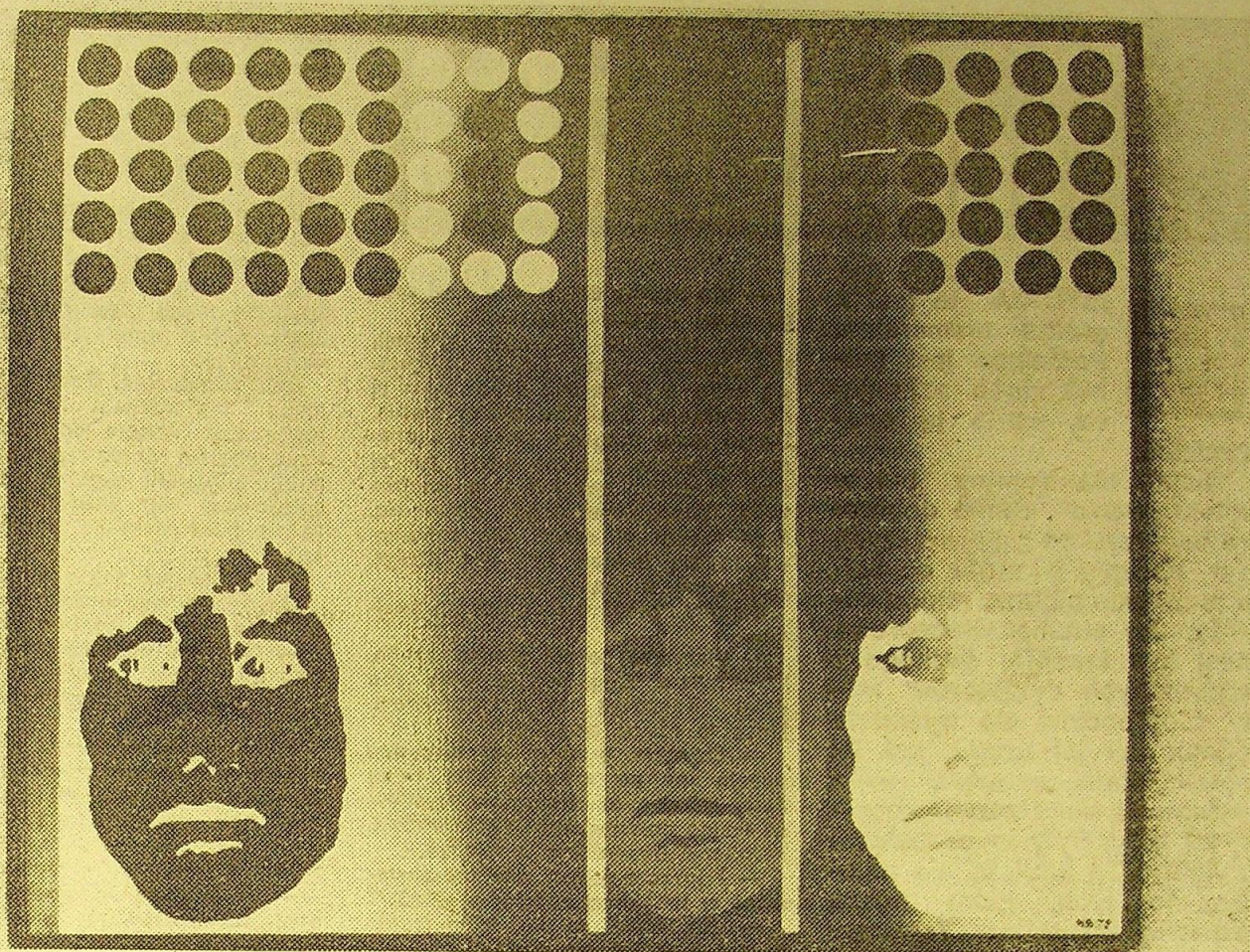
O tempie tego procesu niech świadczą wyniki badań przeprowadzonych przez zespół radzieckich uczonych. Okazuje się, iż 18-letnia młodzież z roku 1961 jest średnio wyższa o 8 cm od swych rówieśników z roku 1941. Badania wykazują również, że jeśli w ciągu ostatnich 200 lat średni wzrost mężczyzn zwiększał się o 1 cm w ciągu dziesięciolecia, to w latach 1941—1961 dziesięcioletni przyrost wynosił już 4 cm. Nie trzeba chyba udowadniać, iż dzisiejsza młodzież jest także lepiej rozwinięta (właściwsze byłoby określenie — szybciej rozwinęła się fizycznie i umysłowo), aniżeli jej rówieśnicy sprzed kilkudziesięciu lat. Na tę ostatnią sprawę każdy z nas ma swoją teorię sprowadzającą się, najogólniej rzecz ujmując, do szukania przyczyn tak szybkiego rozwoju fizycznego i intelektualnego w odmiennych warunkach cywilizacyjnych. No dobrze, ale w takim razie, jak wyjaśnić fakt, iż ciała współczesnych noworodków są o centymetr dłuższe aniżeli 40 lat temu?

Akceleracja spędza sen z oczu antropologom, biologom, genetykom. Hipotez wyjaśniających zjawisko można by przytoczyć bez przesady kilkadziesiąt. Pierwszą, która ciążyła dosyć długo na poglądach badaczy, była teoria niemieckiego uczonego prof. Kocha, który za siłę sprawczą zjawiska akceleracji uważał... słońce. Zdaniem uczonego, młodzież i dzieci coraz więcej przebywają na powie-

Niektórzy uczeni uważają, że szybsza akceleracja jest wynikiem mieszania się ludzi różnych typów i nacji.

Fot. Elżbieta Durek

ZAGADKI XX WIEKU



JAK TO Z NAMI BĘDZIE

STANISŁAW WIĄZOWSKI

trzu, na słońcu, opalając się, zażywając ruchu. Teoria ta nie wytrzymała jednak pierwszej próby konfrontacji z rzeczywistością wiejską. Niemiecki naukowiec nie znalazł bowiem wyjaśnienia dla faktu, iż przeciętny mieszkaniec wsi jest jednak wyraźnie niższy od mieszkańca współczesnych betonowych i mało nasłonecznionych miast.

Bardzo mocna jest nadal pozycja naukowców twierdzących, iż przyczyn procesów akceleracji szukać trzeba nie gdzie indziej, jak w stałym polepszaniu się jakości żywienia. Prawdą — której skutki boleśnie my, Polacy, odczuliśmy, jest to, iż w okresie wojny fizyczny rozwój dzieci i młodzieży był wyraźnie opóźniony. Prawdą jest jednak także i to, że w ciągu ostatnich dziesięcioleci w wielu krajach Europy poziom żywienia utrzymuje się na niezmienionym poziomie, a mimo to akceleracja postępuje. Kolejną prawdą jest także to, że przeciętnie gorzej odżywiany od Europejczyka Japończyk także jest coraz wyższy, a wreszcie i to, że zażywające więcej ruchu, odżywiane świeżymi produktami i prowadzące zdrowszy tryb życia dzieci wiejskie są niższe. Dlaczego?

W tym stanie rzeczy poszukiwania przyczyn sprowadzili naukowców w rejony odległe ziem — podawano teorie o wpływie wybuchów jądrowych, promieniowania kosmicznego, działaniu wiązek elektromagnetycznych... Podstawową wadą tych teorii było to, iż można by mówić o związku przyczynowo-skutkowym we wszystkich tych przykładach dla ostatnich dziesięcioleci, a przecież proces akceleracji trwa już od kilku stuleci.

Jaka jest w takim razie przyczyna zjawiska?

Stwierdzić trzeba, iż nadal trudno mówić o wyjaśnieniu mechanizmu akceleracji. Wydaje się jednak, iż godna omówienia jest teoria radzieckich uczonych wywodząca się z prac prof. W. Bunaka. Jeszcze w latach dwudziestych wyraził on przypuszczenie, że na wzrost i rozwój współczesnych ludzi duży wpływ ma proces mieszania się licznych grup ludności. Otóż jeszcze stosunkowo niezbyt odległa to przeszłość, gdy tysiącletnie bariery rasowe, kastowe, narodowościowe, geograficzne i religijne uniemożliwiały mieszanie, stapianie się ras i narodowości. A przecież nie tylko genetykom, ale przede wszystkim praktykom-hodowcom znane są skutki mieszania się grup, ras, gatunków. Hodowcy-selekcjonerzy od dawien dawna wykorzystują zachodzący wówczas proces większej żywotności i większego wzrostu mieszańców pierwszego pokolenia w porównaniu z ich rodzicielami. W ten sposób skutecznie pracuje się nad uszlachetnieniem różnych rodzajów roślin i gatunków zwierząt.

Akademik N. Dubinin jest zdania, iż zachodzące przede wszystkim wśród mieszkańców wielkich aglomeracji miejskich zjawisko szybszej akceleracji jest właśnie wynikiem mieszania się ludzi różnych typów i nacji. Wolniejsze w warunkach wiejskich tempo akceleracji uwarunkowane jest mniejszym zakresem tego właśnie procesu mieszania.

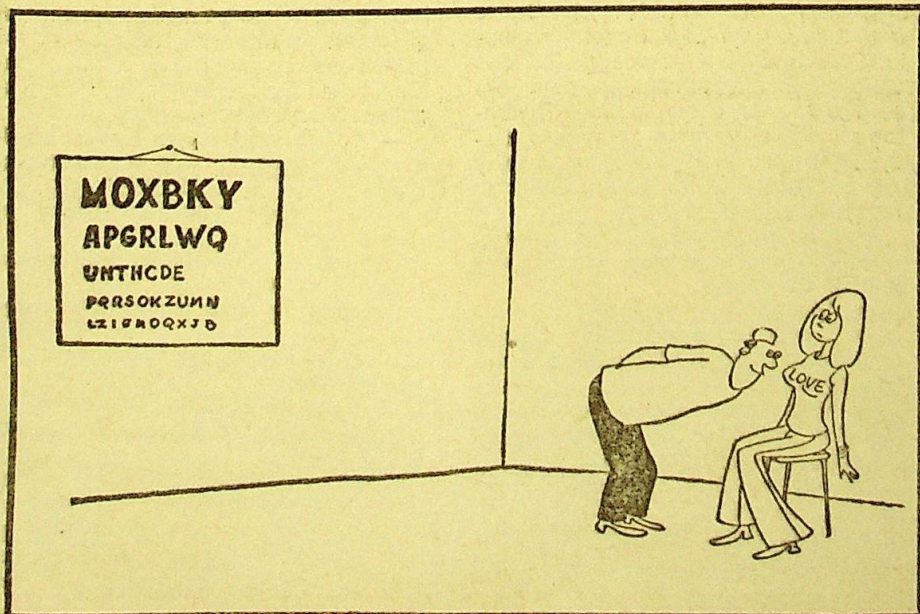
Tyle uczeni, których teorie są w końcu znane wąskiemu gronu zainteresowanych. Trudno jednak nie zauważyć, iż nasze dzieci, młodzież

rosną jak na przysłowiowych drożdżach, iż kłopoty z pytaniami drażliwymi, na które rodzic nie bardzo wie, jak odpowiedzieć zaczynają się dużo wcześniej, niż to dawniej było. Trudno także nie zauważyć, iż coraz częściej dla 15—16-latków trzeba szukać marynarki czy swetra z odzieży męskiej. Nie można tego nie zauważyć i nie można reagować na zmieniające się wymiary i tempo rozwoju intelektualnego naszych milusińskich. Niemalże problemy stają w związku z tym przed przemysłem (jak się wydaje, jedynie przemysł obuwniczy starał się dotrzymać kroku rozwojowi społeczeństwa, przyjął jednak zbyt duże wyprzedzenie, stąd najpopularniejszym nr obuwia męskiego jest 11,12), pedagogami i szkolnictwem (dzieci składają się jak szczyraki w za małych ławkach), a nawet prawnikami, którzy uwzględnić muszą szybszy rozwój fizyczny i umysłowy młodych obywateli. Cały kompleks spraw czekających na rozwiązanie.

Trzeba wreszcie zadać jeszcze jedno pytanie. Czy z przedstawionych powyżej wyników badań wyciągnąć należy wnioski, że za, powiedzmy, 100 lat przeciętny Kowalski będzie wzrostu napastnika zespołu koszykówki, a kolejne pokolenia będą oceniały nas — ludzi z drugiej połowy XX w. — jako społeczeństwo karłów?

Wydaje się, że nie należy wysuwać aż tak daleko idących wniosków. Proces akceleracji ma zmienne okresy, wszystkie zmiany są uważnie śledzone i nikt dzisiaj nie jest w stanie ocenić, jak to z nami będzie.

(Interpress)



WIECZÓR Z SHERLOCKIEM

HISTORIA ta jest z gruntu niemoralna. Ponieważ jest jednak dość zajmująca, warto ją opowiedzieć.

Wielki, filantropijny bal w hotelu „Plaza”. Samo doborowe towarzystwo z najwyższych sfer. Właśnie wkracza do hallu niezwykle piękna, młoda kobieta. Jej suknia wieczorowa musi być kreacją jednego z najdroższych dyktatorów mody. Mój podziw nie wywołała jednak ani jej uroda, ani jej toaleta. Zafascynowała mnie brylantowa kolia zdobiąca szyję tej lady. Były to prawdziwe brylanty. Ta kobieta nie należała do tych, które noszą sztuczną biżuterię. Towarzyszył jej starszy mężczyzna.

W chwilę później, opuszczając hotel, miałem już zaplanowany skok. Zaopatrzyłem się więc w pistolet, wasy i plastikowy nos. Czy mogłem sam dokonać rabunku? Nie chciałem ryzykować. Dla tak pięknej kobiety mężczyźni często przybierają pozę bohaterów. Wolałem uniknąć oskarżenia o morderstwo. Postanowiłem wtajemniczyć w sprawę mojego kumpla, Sammy'ego. Wykręciłem jego numer.

— Sammy? Potrzebuję cię na dzisiejszy wieczór. Potrwa to może godzinę, może nawet krócej.

— Zgoda, wiesz że się szybko decyduję. Pięćset? Aha, czy z kopytem? Sammy miał na myśli pistolet.

— Tak, na wszelki wypadek.

— To będzie cię kosztowało tyśiąc, szefie.

Nie odpowiedziałem od razu, udając, że się zastanawiam, chociaż prawdę mówiąc taką właśnie sumę przewidziałem.

Omówiłem z nim szczegóły napadu. Plan był jak zawsze dobry. Sammy nie miał żadnych zastrzeżeń.

Koło północy pierwsi goście opuszczali bal. Sammy ukradł w tym czasie na odległym parkingu taksówkę i czekał w niej po przeciwnej stronie hotelu. Umówiliśmy się, że dam mu znak. Taksówki nie mogły tworzyć zbyt długiej kolejki przed hotelem i to właśnie było nam na rękę. Sammy zajął więc wśród czekających wozów odpowiednie miejsce.

Wreszcie nadeszła. Była tak oszałamiająco piękna, że o mało, a zapomnielibym dać umówiony znak. Dwie pary wsiadły właśnie do kolejnych taksówek. Sammy podjechał i przejął upatrzonego gościa. Niestety, nie zauważyłem że do kolejnej taksówki już podchodzili jacyś starsi państwo. Odepchnąłem brutalnie staruszkę, wskoczyłem do wozu i kazałem kierowcy jechać za ruszającą wolno taksówką prowadzoną przez mojego kumpla.

Po kilkudziesięciu minutach byliśmy na miejscu. Zapłaciłem szybko i wyskoczyłem z wozu. Sztuczne wasy i nos doskonale chroniły mnie przed identyfikacją.

Piękna kobieta wysiadła, a jej towarzysz oczekiwał jeszcze w wozie na wydanie reszty. Odepchnąłem ją brutalnie zatrzaskując jednocześnie drzwi. Sammy zrozumiał i ruszył pełnym pędem.

— To bezczelność! Jak pan się zachowuje! Kobieta była zaskoczona i oburzona.

Pustą ulicę skąpo oświetlały nieficzące latarnie. Wyciągnąłem pistolet.

— Nie traćmy czasu, wie pani czego chcę. Proszę zdjąć kolie.

Lady doceniła powagę sytuacji. Nie stawiała oporu. Zdjęła brylantową kolie, a ja szybko schowałem ją do kieszeni. Staliśmy blisko siebie. Dzięki temu mogłem zauważyć charakterystyczne, ciemne plamy na jej szyi. Przedtem zakrywała je szeroka kolia. Wiedziałem skąd pochodzą. Ktoś musiał ją dusić. Nie zastanawiając się jednak nad tym dłużej, zniknąłem w ciemności.

Sammy czekał w umówionym miejscu.

— Wszystko poszło gładko, szefie. Wsadziłem tego gościa kilka ulic dalej. Taksówki też się pozbyłem. Masz to czego chciałeś?

— Owszem, u mnie też wszystko poszło jak po sznurku. Oto twoja dola, mówiąc to wręczyłem kumpłowi tyśiąc dolarów zgodnie z umową. Przeliczył skwapliwie pieniądze.

— I jeszcze jedno, czy nie zostawiłeś w taksówce odcisków palców?

— No wiesz, o co mnie posadzasz! Przecież nie jestem nowicjuszem.

Sammy pożegnał się szybko ja zaś

BRYLANTOWA KOLIA

wróciłem do domu i tam dopiero przyjrzałem się kolii dokładnie. To była piękna robota. Kosztowała, ośroźnie szacując, chyba kilkaset tyśięć dolarów. Mogłem sobie pogratulować. Mimo to ciągle powracała natrętna myśl o tych dziwnych plamach na szyi. Czy ktoś ją napadł? Kiedy to się mogło zdarzyć? A może ten starszy jegomość był takim brutalnym? Muszę uzyskać odpowiedź na te pytania.

Nazajutrz prasa przyniosła wiadomość: SENSACYJNY RABUNEK BRYLANTOWEJ KOLII! BRUTALNY BANDYTA UCIEKŁ! Spore zdjęcie przerażonej, pięknej kobiety ukazywało wyraźnie sine ślady na jej szyi. Z treści artykułu wynikało, że to ja byłem tym brutalnym, który ją tak potraktował. Starszy jegomość, jej mąż to ważna figura w świecie finansowym. Niestety, artykuł nie zaspokajał mojej ciekawości.

— Czy mam przyjemność mówić z panią Madison?

WSŁUCHAWCE załęgła cisza. Dopiero po chwili odezwała się niepewnie: — Tak, słucham?

— Przeczytałem w gazecie o napadzie. To okropna historia.

— Kim pan jest?

— Z pewnych względów wolałbym się nie przedstawiać. Powiem krótko, że mogę pani dostarczyć kolie.

— Proszę zwrócić się do policji lub naszego towarzystwa asekuracyjnego. Na pewno chętnie skorzystają z pańskich informacji.

— Jak się pani czuje po wczorajszym, brutalnym incydencie?

— A więc to pan mnie wczoraj obrabował?!

— Trzeba przyznać, była bardzo bystra.

— Owszem, ale nie ja panią dusiłem.

— Czego pan żąda?

— Myślę, że zechce się pani ze mną spotkać i omówić sprawę zwrotu brylantowej kolii.

— Za jaką cenę?

— Takie właśnie szczegóły omówilibyśmy podczas tego spotkania. Zastanawiała się przez chwilę.

— Zgoda, czekam na pana.

— Pięknie dziękuję za zaproszenie, ale wolałbym uniknąć spotkania z policją.

— No tak, to zrozumiałe. Więc gdzie się spotkamy?

— W parku Bryanta jest wielki namiot z ekspozycją róż. Proponuję godzinę czwartą.

Byłem na miejscu dziesięć minut wcześniej. Przeważnie nigdy za wiele. Wystawa czynna była już drugi tydzień, toteż zwiedzających już znacznie mniej. Rozejrzałem się dyskretnie. Nie zauważyłem nikogo podejrzanego.

Była punktualna. Oczekałem kilka minut i stwierdziłem, że nikt jej nie towarzyszy. Weszła do namiotu zatrzymując się raz po raz przed szczególnie pięknymi okazami róż. Nie spieszyłem się. Wreszcie uznałem, że nie grozi mi żadne niebezpieczeństwo.

— Gdzieś już panią widziałem.

Odwrociła się spokojnie. Obrzuciła mnie krótkim spojrzeniem.

— Owszem, poznaję pana. Wprowadzi od wczoraj zgubił pan wasy, no i nos ma pan znacznie kształtniejszy...

Miała na sobie biały sweterek z dużym sportowym golfem. Zakrywał te brzydkie sine plamy na jej szyi.

— Czy powiadomiła pani policję?

— Nie, nie widziałam potrzeby.

Przecież tutaj jestem bezpieczna.

— Przystąpmy do rzeczy. Czy jest pani zainteresowana w odzyskaniu brylantowej kolii?

— Towarzystwo asekuracyjne...

— Nie mam zamiaru wdawać się

siat tyśięć dolarów. Przyjęła moją decyzję z wyraźną ulgą. Co się za tym kryło? Uzgodniliśmy, że spotkamy się nocą, na jednej z pustych stacji metra.

W miarę, jak zbliżała się wyznaczona pora, byłem coraz bardziej niespokojny. Przecież spotkałem się z nią o godzinie czwartej. O tej samej godzinie zamykają wszystkie banki. W jaki więc sposób Madisonowie mogli zdobyć pięćdziesiąt tyśięć gotówką? Czy nie kryła się w tym jakaś pułapka? Przecież w nocy będę miał przy sobie kolie... Postanowiłem wyprowadzić ich w pole.

ZJAWIŁEM się na stacji metra dość wcześnie. Brylantową kolie ulokowałem w schowku. Kluczem wsadziłem do kołperty, którą przykleiłem do przykrywki stojącego opodal kubła na śmieci. Na stacji nie było żywej duszy.

Madisonowie przybyli punktualnie.

— Ma pan przy sobie kolie? Arnold Madison był rosnym mężczyzną o zimnych szarych oczach. Z miejsca mi się nie spodobał.

— Owszem mam. Czy można zobaczyć gotówkę?

— Pokaż mu pieniądze, powiedział Madison rozkazująco do żony.

— Trudno skoro tak trzeba...

Wyjęła rękę z kieszeni płaszcza. Najpierw zauważyłem tylko czarną rękawiczkę. Sekundę później dostrzegłem pistolet. Zgrabny, malokalibrowy, automatyczny. Teraz wszystko odbyło się błyskawicznie. Podniosła rękę i strzeliła stojącemu przed nią o dwa kroki Madisonowi prosto w tył głowy. Byłem tak zaskoczony, że nie mogłem temu zapobiec. Madison

runął na ziemię.

— Ratunku! Na pomoc! Jej przerażony głos odbijał się po pustych pomieszczeniach stacji.

Teraz pojąłem do czego zmierzała ta kobieta. Zaaranżowała ze mną spotkanie aby pozbyć się mężczyzny, który usiłował ją udusić. Dlaczego to zrobiła? Czy chodziło jej o pieniądze? Tak, to była jedyna odpowiedź. Przypuszczałem rozwód nie wchodził w grę. Teraz zabiła tego człowieka, a ja będę sprawcą.

Nadbiegł policjant i urzędnik stacji. Stała w dramatycznej pozie nad ciałem swego męża.

— On go zamordował! Oskarżycielsko wyciągnęła w moim kierunku dłoń.

— Ta pani kłamie, powiedziałem spokojnie. — Usłyszałem jakieś krzyki i zbiegłem tu na dół żeby zobaczyć co dzieje. Kłócili się, a później ona zastrzeliła tego jegomościa.

Trzęsła się z oburzenia.

— To bezczelne kłamstwo! Proszę go natychmiast aresztować! Wczoraj zrabował moją brylantową kolie. Ma ją przy sobie. Proszę go zrewidować...

— W każdej chwili, oświadczam jednak, że mam przy sobie tylko legitymację służbową. Radziłbym też zainteresować się rękawiczką tej pani. Analiza laboratoryjna wykaże niezbicie ślady prochu.

— Każde jego słowo jest bezczelnym kłamstwem! Wrzeszczała histerycznie.

— Czy mogę prosić o pańską legitymację?

Wręczyłem policjantowi mój dowód i służbową plakietkę.

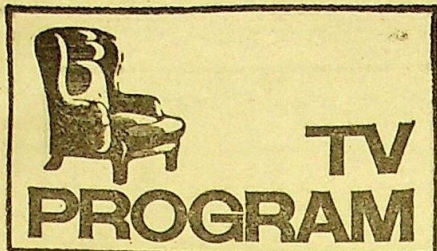
Spojrzał na mnie porównując zdjęcie.

— Detektyw Charles Barnes z 91 komisariatu?

— Tak, sierżancie.

Zaskoczenie pięknej lady było kompletne.

Uprawianie dwóch zawodów — detektywa i złodzieja — jest wprawdzie często zajęciem dość męczącym ale jak się okazuje może skutecznie wybawić z kłopotliwej sytuacji.



25—31. X. 1974

PIĄTEK

9.30 — Z cyklu: „Najważniejszy dzień życia”, „Telefon” — film prod. TVP. 15.55 — NURT — Filozofia. 16.30 — Dziennik TV. 16.40 — Pora na Telesfora. 17.15 — „Prawda w oczy” — publ. sportowa. 17.40 — Dla młodzieży „Święto piezowego ziemniaka”. 18.20 — Wrocławski Blok Rozmaitości. 18.40 — Fakty, Opinie, Hipotezy — Opowieści Biblijne II. 19.30 — Dziennik TV. 20.20 — Z cyklu: „Mój program” przedstawia Halina Mikołajska wyk. Halina Mikołajska i Piotr Fronczewski. 21.10 — Panorama — tygodnik aktualności społeczno-politycznych. 21.50 — Recital Marion — Finlandia. 22.15 — Dziennik TV. 22.30 — Wiadomości sportowe oraz kronika mistrzostw świata w gimnastyce sportowej.

PROGRAM II

17.05 — Jęz. niemiecki. 17.30 — Transmisja z mistrzostw świata w gimnastyce sportowej ćwiczenia w wieloboju najlepszych kobiet. 19.30 — Dziennik TV. 20.20 — Przemówienie ambasadora Cesarstwa Iranu w Polsce. 20.30 — Iran — Film dokumentalny. 20.50 — „Ścieżka zdrowia”. Rekreacja i wypoczynek. 21.05 — 24 godziny. 21.15 — „Jazz Jamboree 74”. 22.35 — Test — Placa. 22.50 — Nurt — Filozofia. 23.20 — Jęz. rosyjski.

SOBOTA

10.30 — „Antoni Iwanowicz gniewa się” — film fab. prod. radz. 15.20 — Magazyn wojskowy. 15.40 — TV informator wydawniczy. 16.00 — Dziennik TV. 16.10 — „Sobótka”. 16.35 — Z cyklu: „Przyroda Polska”. 17.15 — „W krainie Czarnej Hańczy”. 17.15 — Dla młodzieży: Korpetycje muzyczne. 18.00 — Przypominamy, radzimy. 18.05 — Z cyklu: „Szare na złote” Mam pomysł. 18.30 — Pegaz — magazyn kulturalny. 19.30 — Monitor. 20.20 — „Wielka Restauracja” — film fab. prod. franc. 21.35 — „Progi i Barier”. 22.35 — Dziennik TV. 22.55 — Wiadomości sportowe oraz kronika z mistrzostw świata w gimnastyce sportowej. 23.20 — Program estradowy TV Czechosłowackiej. Wystąpią: Helena Vondraczkowa, Ivetta Simonowa, Milian Chladin i inni.

PROGRAM II

17.30 — Spotkanie ze sztuką — „Sąd nad Matejką”. 18.15 — Transmisja z mistrzostw świata w gimnastyce sportowej. 19.30 — Monitor. 20.20 — „Teatry inspirują kompozytorów polskich”. 20.55 — Miasta o sobie — Świdnica. 21.25 — 24 godziny. 21.35 — „Wieczór autorski” — Ignacy Gogolewski.

NIEDZIELA

8.20 — Bieg po zdrowie. 9.00 — Teleskanek. 10.15 — Antena — aktualny program Radia i Telewizji. 10.35 — Z cyklu: „Drogi zwycięstwa” — „Początek końca” — film prod. radz. 11.25 — Lekturey Pegaza. 11.40 — Radar. 12.00 — Dziennik TV. 12.20 — „Szansa Krynek” — pr. wiejski. 12.50 — Studio Muzyki Rozrywkowej z Poznania. 13.20 — Klub sześciu kontynentów „Wyspa zagadek”. 13.05 — Dla dzieci: „Charumps i inni”. 14.35 — Nie tylko dla pań. 15.05 — Bank miast. 16.20 — Refleksje obywatelskie. 16.35 — „Gdzie lubi” — recital pieśni Fryderyka Chopina z Wrocławia w wyk. Danuty Paziukówny. 16.55 — Losowanie Toto-Lotka. 17.10 — Tele-Echo. 18.00 — Bank miast. 18.15 — Sprawozdawczy Magazyn Sportowy mistrzostwa świata w gimnastyce sportowej kobiet i mężczyzn. 19.10 — Bank miast. 19.30 — Dziennik TV. 20.20 — Dobranoc dla dorosłych. 20.15 — Z cyklu: „Najważniejszy dzień życia”. „Katastrofa” — film ser. TVP. 21.25 — Bank miast. 21.55 — „Co kto lubi” pr. prowadzi Mieczysław Pawlikowski. 22.40 — Informacyjny Magazyn Sportowy.

PROGRAM II

13.05 — Reportaż filmowy. 13.30 —

Spotkania z Warszawą. 14.00 — Reportaż filmowy z Festiwalu Moniuszkowskiego w Kudowie Zdroju. 14.30 — „Przyjaścielskie wiatry”. 15.00 — Film z serii Disneyland. 15.45 — Militaria — Obronność — Nowoczesność. 16.15 — „Złota nuta” pr. TV NR. 17.50 — Świat, obyczaje, polityka. 18.20 — „Przygody Sherlocka Holmesa”. „Pies Baskerville” — cz. I krym. film ser. prod. ang. 19.30 — Dziennik TV. 20.20 — „Jazz Jamboree 74” — bezpośrednia transmisja koncertu finałowego. 22.20 — Magazyn literacki.

PONIEDZIAŁEK

15.55 — NURT. 16.30 — Dziennik TV. 16.40 — Zwierzyńiec. 17.30 — Echo stadionu. 17.55 — Wrocławski Blok Rozmaitości. 18.40 — Notatnik światłoczuły. 19.30 — Dziennik TV. 20.20 — Teatr TV. Stanisław Wyspiański „Kroniki królewskie”. Reż. Ignacy Gogolewski, (z Katowic). 22.00 — „Julien Brian” — program dokum. 22.35 — „Muzyka przy świecach”. 22.50 — Dziennik TV.

Program II

17.10 — Program II proponuje. 17.20 — „Nie samym chlebem”. 17.55 — „Podziemny front”. 18.25 — „Konsylium” (cz. I). 18.55 — Z różnych stron świata. 19.30 — Dziennik TV. 20.20 — Sport u sąsiadów. 21.20 — „Konsylium” cz. II. 21.35 — 24 godziny. 21.45 — Piosenki z Międzynarodowego Festiwalu w Splitcie. 22.40 — NURT.

WTOREK

10.00 — „Jak hartowała się stal”. 16.35 — Dziennik TV. 16.40 — „Legenda z wiślanego brzegu”. 17.05 — Spacerkiem po kinach. 17.35 — Studio TV młodych. 18.15 — Wrocławski Blok Rozmaitości. 18.35 — Eureka. 19.05 — Przypominamy radzimy. 19.30 — Dziennik TV. 20.20 — „Jak hartowała się stal” (cz. III). 21.25 — „Świat i Polska. 22.10 — Wiadomości sportowe. 22.20 — Śpiewa John Gabilou. 22.50 — Dziennik TV.

Program II

17.30 — Jęz. angielski. 18.00 — Za kierownicą. 18.30 — „Scarlatti — dla nastrojonych lirycznie”. 18.50 — „Uniwersytet Warszawski”. 19.30 — Dziennik TV. 20.20 — „Węgiel” — pr. publ. 20.50 — Jęz. niemiecki. 21.15 — 24 godziny. 21.25 — M. Lermontow „Księżniczka Mary” — wystąpi Anna Seniuk i Zbigniew Zapasiewicz.

ŚRODA

10.00 — „Hamlet” — film radziecki. 15.55 — NURT. 16.30 — Dziennik TV. 16.40 — „Kiermacy” — film folklorystyczny. 17.30 — Losowanie Małego Lotka. 17.40 — „Artur Becker” (cz. II). 18.20 — Wrocławski Blok Rozmaitości. 19.30 — Dziennik TV. 20.00 — „Hamlet” — film radziecki z udziałem I. Smoktunowskiego (cykl „Aktorzy filmu radzieckiego”). 22.45 — Dziennik TV. 23.00 — Wiadomości sportowe.

Program II

16.55 — Jęz. francuski. 17.25 — „Ocalić od zapomnienia”. 17.55 — Polski film dokumentalny. 18.45 — „Godzina Orfeusza”. 19.30 — Dziennik TV. 20.20 — Informator turystyczny. 20.50 — Graja „Vitux Carre Jazzman”. 21.10 — „Szytygar Roman Wilk”. 21.40 — 24 godziny. 21.50 — Interparada. 22.35 — NURT. 23.05 — Jęz. angielski.

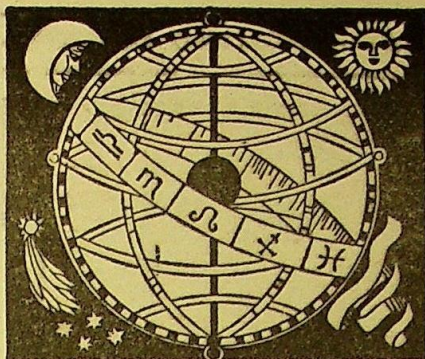
CZWARTEK

10.00 — Z cyklu: „Najważniejszy dzień życia” — „Katastrofa”. 16.30 — Dziennik TV. 16.40 — Ekran z bratkiem. 17.40 — „Gore, ogień, gore” — Z cyklu: Zwyczaże i obrzędy. 18.10 — Wrocławski Blok Rozmaitości. 18.25 — Transmisja drugiej połowy meczu piłki nożnej Polska-Kanada. 19.15 — Przypominamy, radzimy. 19.30 — Dziennik TV. 20.20 — Teatr Kobra; „Śmierć w samochodzie”. 21.35 — Wiadomości sportowe. 21.45 — Listy i polityka. 22.15 — „Miłosna tragedia na Diabelskiej Górze” — Ireneusz Iredyński. 22.45 — Dziennik TV.

Program II

17.45 — „Puszcza” — film dok. 17.55 — Scena Telewizji Młodych. 18.30 — „Pory roku”. „Jesień” — oratorium Józefa Haydna. 19.00 — Kalendarz sportowy. 19.30 — Dziennik TV. 20.20 — „Drugi oddech Luxpolu” — pr. publ. 20.50 — Jęz. francuski. 21.20 — 24 godziny. 21.35 — „Sześć żon Henryka VIII” — „Anna de Cleves”.

TVP zastrzega sobie możliwość zmian w programie.



GWIAZDY MOWIA...

25—31. X. 1974

Wierzmy, że Czytelnicy przyjmą ten horoskop z przymrużeniem oka, a losów swoich nie powierzą gwiazdom.

BARAN 21 III—20 IV



Byłoby najlepiej, gdybyś sam zajął się swoimi sprawami zamiast obciążać tym innych... W najbliższym czasie nastąpi kilka rodzinnych wydarzeń, które będą się koncentrowały wokół ciebie — czy chcesz tego, czy nie.

BYK 21 IV—21 V



Twoje zamierzenia są interesujące, ale panuje w nich okropny chaos — uporządkuj je, zanim zabierzesz się do działania, bo sam się w tym wszystkim pogubisz. Niebawem odnajdziesz się przedmiot, którego straciłeś już opłakałeś...

BLIŹNIĘTA 22 V—21 VI



Zrób wreszcie ten pierwszy krok, nad którym tak długo i niepotrzebnie medytujesz. Dalej pójdziesz już dużo łatwiej... Należy też jak najprędzej uporać się z problemami finansowymi, które wynikły z nadmiernej rozrzutności ostatnimi czasy.

RAK 22 VI—22 VII



Twoja sytuacja wzbudza wiele komentarzy. Musisz zdecydować się na radykalne posunięcie: albo zrezygnujesz z wygórowanych aspiracji, którym nie możesz — jak dotąd — poddać, albo rzeczywiście wylegitymujesz się konkretnymi efektami.

LEW 23 VII—22 VIII



Masz duże możliwości i sprzyjającą atmosferę, by przeprowadzić zamierzony plan. Przeszkoda pojawi się niespodziewanie, z tej strony, z której jej się najmniej spodziewasz. Dlatego działaj z wielką uwagą.

PANNA 23 VIII—22 IX



Ciągle nie możesz zdecydować się na podjęcie decyzji, ciągle grasz na zwłokę... Uważaj, żeby się nie przechytzyć. Nie wszystkich bawi takie oczekiwanie i cierpliwość, na którą stawiasz, jest na wyczerpaniu...

WAGA 23 IX—23 X



Nic nie zmieni twojego obecnego położenia, dopóki sam w tym kierunku niczego nie zrobisz. Czy jednak aby na pewno dobrze wiesz o co ci naprawdę chodzi? Bo — jak dotąd — twoje pretensje niezbyt są skonkretyzowane.

SKORPION 24 X—22 XI



Jakkolwiek nie postąpisz będzie to komentowane poza twoimi plecami. Dlatego nie zwracaj uwagi na plotki i nie przejmuj się nimi ponad miarę. Najważniejsze to mieć podstawy i pewność swoich racji.

STRZELEC 23 XI—21 XII



Za wcześnie jeszcze na wyciąganie wniosków i ustalanie reguł, które mogłyby — niekoniecznie dobrze — ukierunkować następne działania. Lepiej okazać jeszcze trochę cierpliwości, na pewno to się opłaci.

KOZIOROŻEC 22 XII—20 I



Efekty twoich ostatnich wysiłków zaczną być widoczne i dobrze komentowane. Stwórz to podstawę do wprowadzenia planowanych przez siebie innowacji i udogodnień. Niebawem — dobra wiadomość rodzinna.

WODNIK 21 I—20 II

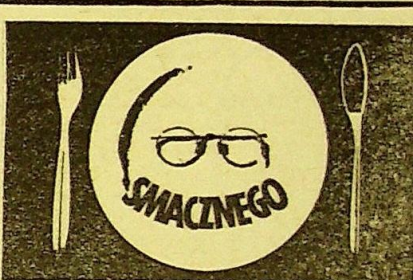


Początek tygodnia będzie dość burzliwy. Kilka zaskakujących zdarzeń wprowadzi trochę chaosu w twój tryb życia... Kiedy jednak sytuacja już się unormuje, zafiksuj się do zmian i niespodzianek...

RYBY 21 II—20 III



Jak dotąd — twoje postępowanie jest bardzo sprytne: unikasz wyraźnych zobowiązań i posunięć, które ograniczyłyby twoją swobodę. Niebawem jednak zostaniesz przyparto do muru i postawiony przed koniecznością wyboru.



PLACEK Z JABŁKAMI — przepis szwedzki

Przygotuj kruche ciasto siekając najpierw dokładnie 10 dkg zimnego masła z 25 mąki krupczatki, po czym dodaj 8 dkg cukru pudru, jedną łyżeczkę cukru waniliowego, dwa surowe żółtka, zagnieć krótko, ale dokładnie wszystkie składniki i wyrobione ciasto połóż na pół godziny na dolną półkę lodówki (lub w inne chłodne miejsce). Obierz 1,5 kg jabłek kwaśnych, pokrój je na ósemki odrzucając koszyczki nasienne. Pokrop jabłka sokiem z połowy cytryny, posyp dwoma łyżkami cukru. Wyjęte z lodówki ciasto rozwałkuj cienko, wyłóż nim dno natłuszczonej tortownicy, posyp ciasto trzema łyżkami tartej bułki, połóż jabłka, na nie 5 dkg posiekanych orzechów laskowych i zalej wszystko zalewą przygotowaną z 1/4 l śmietanki (słodkiej), 3 surowych żółtek, 10 dkg cukru pudru, łyżki mąki ziemniaczanej, szczyptę otartej skórki cytrynowej i piany z trzech białek.

Przygotowany placek wstaw do średnio gorącego pieca na godzinę.

SURÓWKA Z JABŁEK I SELERA

3 surowe selerki obierz, zetrzyj na grubej tarce, sparz wrzątkiem. Osączone wymieszaj z trzema jabłkami obranymi i pokrojonymi w kosteczkę i 15 dkg połupanych orzechów włoskich. Surówkę zalej sokiem z jednej cytryny, posyp 1/2 łyżeczki cukru, polej 2 łyżkami oliwy albo majonezu pół na pół ze śmietaną. Przypraw solą i szczyptą pieprzu.



MODNE suknie ślubne i welony poleca wypożyczalnia C. Gaca. Lubin ul. Kopernika 6. g 041688

proponujemy

Komedie francuską pt. „WIELKA RESTAURACJA” z niezawodnym Louisem de Funés w roli głównej Tym razem jest on właścicielem dużej restauracji, poza którą nie widzi świata, jest wprost zwiariowany na punkcie swego ekskluzywnego lokalu. Pewnego wieczoru przybywa do restauracji prezydent aby incognito, w ciszy i spokoju, zjeść smaczną kolację. Prezydent zostaje porwany... Komedie zrealizowana jest z francuskim wdziękiem, poczuciem humoru i absurdalnymi żartami. Akcja toczy się bardzo szybko przeplatana gagami oraz zabawnymi sytuacjami.

Komedie reżyserował Jacques Besnard, autorem scenariusza jest Jean Halain, w głównych rolach obok Louisa de Funés wystąpią Bernard Blier, Venantino Venantini, Noel Roquevert i Filco Lulli.

Spełniają wszystkie warunki

Francuska gmina Beliveau pragnie uzyskać prawa miejskie. W szeroko zakrojonej kampanii reklamowej wychwala się więc uroki miejscowości. Burmistrz Fouchet stwierdził między innymi na konferencji prasowej: „Spełniamy wszystkie warunki. Mamy wystarczającą liczbę mieszkańców, urzędników i

wypadków drogowych. Również nasze zadłużenie jest już całkiem miejskie". Szczególnie ten ostatni argument wydaje się przekonujący.

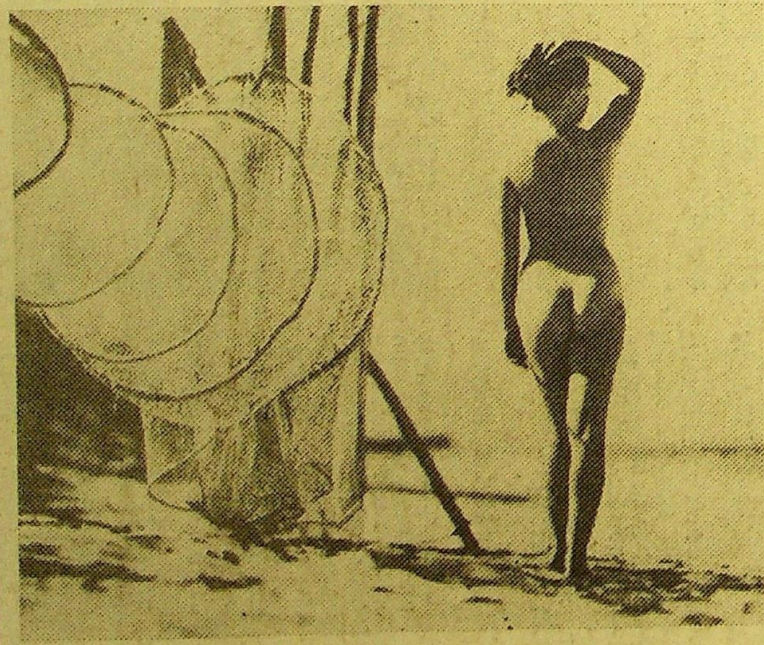
Pod patronatem Don Kichota?

Wiatraki i młyny wodne są nieodłączną częścią portugalskiego krajobrazu. Znikają jednak gwałtownie rugowane przez energię elektryczną. Obecnie czynnych jest w Portugalii 3000 wiatraków i 30 tysięcy młynów wodnych. Władze chcą zapobiec dalszemu wymieraniu charakterystycznych obiektów. Ponieważ inne kraje mają podobne problemy, postanowiono w Lizbonie przeprowadzić pierwszy międzynarodowy kongres wiatraków i młynów wodnych.

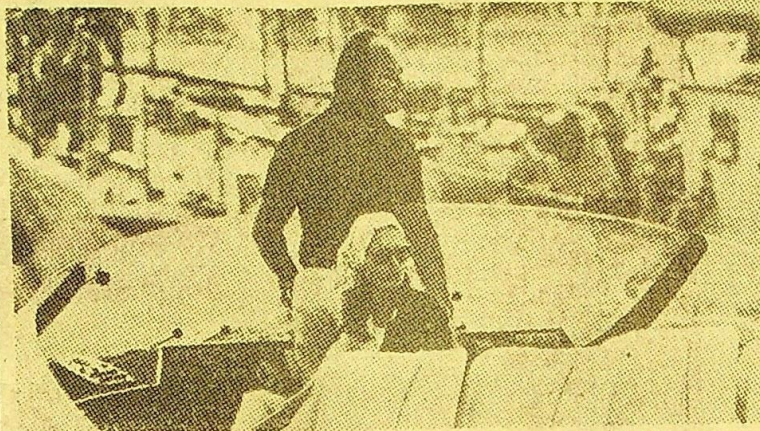
Zasłużona kara?

Dwaj dziennikarze RFN zajęli się dość ciekawym tematem. Szperali po wypiskach śmieci i w 28 przypadkach znaleźli na nich różnego rodzaju silnie trujące odpady. Udało im się również w kilku przypadkach ustalić pochodzenie tych niebezpiecznych dla otoczenia „śmieci”. Wskazali adresy trucieli. Reakcja władz była wręcz zaskakująca. Dziennikarzy oskarżono o „lekkomyślne obchodzenie się z niebezpiecznymi, w tym radioaktywnymi materiałami”.

WENUS POLKA



Tadeusz Link — Akt z sieciami.



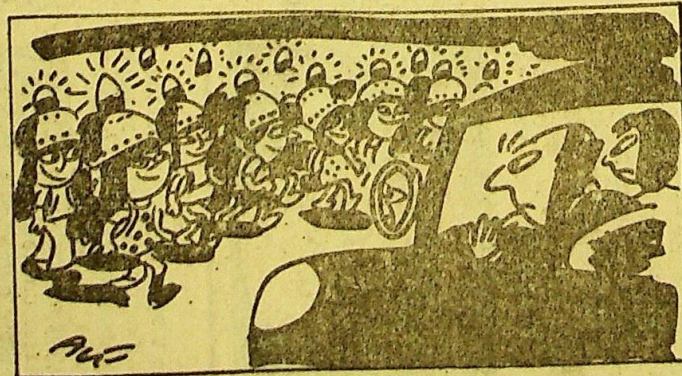
Bóg na wagę złota

Karim Aga Khan i Begum Salima na pokładzie ich jachtu zakotwiczonego w porcie Monte Carlo. Stateczek posiada radar, wyposażony jest w automatycznego sternika, urządzenia radiowe, a jego wnętrze przypomina luksusowy apartament. Jak zapewniają konstruktorzy jachtu daje on stuprocentową gwarancję bezpieczeństwa. Nic dziwnego, przywódca 20-milionowej sekty Ismaelitów musi troskliwie dbać o swoje życie. Rokrocznie wpłacane przez wyznawców swemu „Bogowi” daniny wynoszą pokaźną sumę. Dodajmy do tego, że co dziesięć lat Aga Khan otrzymuje złoto i szlachetne kamienie, które w sumie równoważyć muszą wagę

jego ciała. Mimo tak lukratywnego przywileju Karim dba o linię.

Originalny protekt

Dyrektor pewnej szkoły w Tokio wpadł na doskonały pomysł w walce z miejscami władzami komunikacyjnymi. Ponieważ kolejne petycje, zmierzające do zainstalowania przed szkołą światła sygnałowych pozwalających dzieciom przejść bezpiecznie przez ulicę, spotkały się z głuchym milczeniem dyrektor sięgnął do radykalnego środka. 120 uczniów uzbroił w plastikowe hełmy, na których zamontowano czerwone światełka. Dzieci włączały je przy przekraczaniu ulicy. Robiły to oczywiście gromadnie. Demonstrację odnotowała telewizja i prasa. Władze komunikacyjne założyły sygnalizację świetlną.

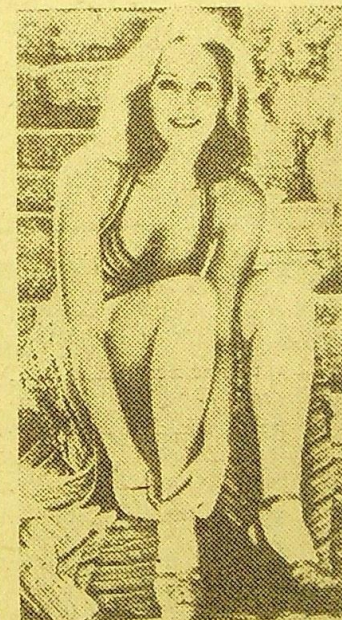


Orbity gwiazd

OMAR SHARIF jest, jak wiadomo, wielkim entuzjastą brydża. Popularny aktor sporządza co tydzień dla pewnego włoskiego czasopisma rubrykę poświęconą tej grze.

RAQUEL WELCH oświadczyła w wywiadzie: „W gruncie rzeczy jestem purytanką i mam wrażenie, że publiczność domyśla się tego”. Mamy zgodne inne zdanie na ten temat.

GIANCARLO LEONE zadebiutował w radio i telewizji pisenką „Appassionata”. Jego kompozycja znalazła powszechne uznanie. 17-letni muzyk jest synem prezydenta Włoch.



Nie tylko uroda

Nazywa się Rose-Marie Klepsitz. Jest zgrabna, przystojna i tachoocy wróżą jej wielką karierę filmową. Pierwszym sukcesem było zdobycie tytułu „Miss Nastolatków USA”. Hollywood natychmiast zainteresował się Rose-Marią. Powierzono jej główną rolę kobiecą w filmie „Stardust”. Młoda adeptka woli jednak nie zawierać wyłącznie kariery filmowej. Dowodem jest fakt, że ukończyła studia wyższe z wyróżnieniem.

●●?●● KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1 — kołyska, miejsce powstania czegoś, 5 — gęsta potrawa na mleku, 8 — profesja, 9 — wada, defekt, 10 — ptak wodny, 13 — sukcesja, 15 — członek komisji rekrutacyjnej, 18 — napitek, 21 — symbol królestwa, 25 — środek, 26 — mieszkanie w Ankary, 27 — jordańska metropolia, 28 — miłośnik filmu.

barbarzyńca, notes, pasztet, radioamator, wiatrak, uskok, transporter, kwant, adapter. PIONOWO: danina, sabat, adres, skalp, wrzos, państwo, Sparta, end, akne, żona, anafaza, TOS, kwitek, skuter, ruszt, kłoda, Ustka, karat.

Nagrody w postaci bonów książkowych wartości 20 złotych, za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki z nr 41 otrzymują: RADEUSZ BASEK, ul. 22 Lipca 4/2, 58-500 Jelenia Góra; FRANCISZEK HACIA, ul. Niecała 9/1, 67-200 Głogów; VIOLETTA KALICIAK, ul. Złotoryjska 57/61b m. 1, 59-220 Legnica. Nagrody wysłamy pocztą.

Termin nadsyłania rozwiązań krzyżówki opatrzonej kuponem nr 43 mija 2 listopada br. Rozwiązania prosimy przysyłać wyłącznie na kartkach pocztowych.

PIONOWO: 1 — siła, potęga, 2 — podnośnik, 3 — krowy, owce, 4 — ozdobny układ otworów, np. w kracie, filigranie, koronkach itp., 5 — część Sienkiewiczowskiej „Trylogii”, 6 — poczęcie dziecka, 7 — północny stan USA, 11 — krewniak, 12 — budowa warowna, 13 — dzieciak, 14 — twórca, inspirator, 16 — konkretne miejsce ruchu pociągów, 17 — zawsze dotleniona część mieszkania, 19 — wyspa na granicy PRL i NRD, 20 — nieodzwony w telewizorze, 22 — imię niemieckich cesarzy, 23 — kolosalna ilość, 24 — Telesfor.

Opracował Czesław Pańczuk

Rozwiązanie krzyżówki z nr 41. POZIOMO: dystans, wypas,

